

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey

Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA



**Niemiecka
ziemia obiecana**

ANTONI GRONOWICZ
turysta i stypendysta

Dzień wszytkiego świata

Otrzymałiśmy od Czytelników sporo listów z gratulacjami. Od tych mianowicie Czytelników, którzy zachowali w swych księgozbiorach roczniki naszego pisma z lat 1933, 1934 i 1935.

Starzy przyjaciele winszują nam trafności przewidywań i zapytują, czem kierowaliśmy się przy pisaniu notatek i artykułów, które w czasach, kiedy jeszcze nikomu się o tem nie śniło, przepowiedziały dokładnie rozkład Czechosłowacji.

Chętnie odpowiadamy. W naszych rozważaniach kierowaliśmy się najprostszyi zasadami historjozofji, czy li rozpamiętywaniem praw rządzących dziejami świata. Kierowaliśmy się rozsądkiem, odrzucając lawinę kłamstw i fałszów. Nie imponowały nam traktaty, sojusze, pakty, konferencje, deklaracje, manifesty, przemowy dostojnych mężów stanu. Uważaliśmy, że są to tylko gesty teatralne bez żadnego znaczenia, przeznaczone dla tłumów. Ślęczeliśmy natomiast chętnie nad mapami, nad tablicami statystycznymi i nad pamiętnikami tych protagonistów Wersalu, Trianonu i Saint Germain, którzy w przystępie szczerości dużo opowiedzieli.

DOBRE WYNIKI

Spoglądanie na wypadki jagdyby z oddali, bezustanne porównywanie tych wypadków z dziejami świata, spokojne i beznamietne podchodzenie do przedmiotu, wszystko to daje wyniki dobre.

Bez fałszywej skromności możemy teraz napisać, że metoda, którąśmy obrali i której się trzymamy, nie sprawiła nam zawodu. Przed pięciu laty

przepowiedzieliśmy upadek Ligi Narodów. Na kilka miesięcy przed wojną abisyńską, kiedy Laval jeździł do Rzymu, kiedy nikt w prasie europejskiej nie słyszał słowa „Abisynja“, ten właśnie kraj wskazaliśmy palcem. W styczniu 1935 roku daliśmy opis Etjopji, jako pierwszego kraju, od którego Mussolini rozpocznie budowę Imperium Romanum. Dalej, kiedy większość gazet potraktowała lekceważąco wybuch powstania w Hiszpanji, przepowiedzieliśmy, że wojna potrwa długo i zakończy się zwycięstwem powstańców. Franco jest dziś panem prawie trzech czwartych Hiszpanji.

Wreszcie, omawiając losy Czechosłowacji, przewidzieliśmy przed pięciu laty pogorszenie stosunków polsko-czeskich, a więc znacznie wcześniej, niż to nastąpiło. Przewidzieliśmy rozpad tego państwa i odbudowę granicy polsko - węgierskiej.

WSPÓLNA GRANICA

Nie należy się zrażać chwilowemi niepowodzeniami. Nic to nie znaczy, że zorganizowany w Warszawie (przez dwanaście czasopism) wiec w sprawie granicy polsko - węgierskiej nie doszedł do skutku. Nieznane nam bliżej pobudki, jakeimi się kierowały miarodajne czynniki nie powstrzymają biegu historii.

Wspólna granica będzie. Wcześniej czy później, z przelewem krwi czy bez przelewu, ale będzie. I tu nie pomogą uchwały w Wiedniu, ani protesty Pragi, ani intrygi Berlina.

Dziś, kiedy piszemy te słowa, wojna węgierskie zajmują południowe zbocza Karpat z głównymi miastami Munkaczem i Użhorodem, który przybiera starą nazwę Ungvar. Operetkowy rząd autonomiczny Zakarpacia uciekł do Huszt, nędznej mieściny,

odciętej do Pragi wskutek zajęcia szlaków kolejowych przez węgrów. Nic wyraźnego o tym rządzie nie wiemy. Chyby tylko to, że poprzedni premier siedzi w więzieniu czeskim, a obecny trzęsie się ze strachu.

ZIEMIA NICZYJA

Konferencja w Wiedniu przyznała węgom tereny zamieszkałe przez większość węgierską. Reszta, na północ, to długi szmat ziemi, a właściwie pasmo gór z ludnością o nieokreślonym poczuciu narodowości. Ludność żyje w dolinach, wzdłuż rzek i strumieni, które płyną z północy na południe, ku nizinie węgierskiej. Doliny te w ciągu tysięcy lat były związane gospodarczo z Węgrami i są związane nadal.

Jesteśmy świadkami ciekawego procesu. Orzeczenie wiedeńskie pominięło milczeniem sprawę tak ważnej autonomicznej Rusi Zakarpackiej, która teoretycznie wciąż jest uzależniona od Pragi. W rzeczywistości prowincja ta jest już od Pragi oderwana wskutek braku komunikacji szosowej i kolejowej.

Z mętnych depesz wynika, że w większość miasteczek panuje wrzenie, władze czeskie uciekły lub uciekają, wielojęzyczna ludność żywiołowo garnie się do Macierzy Węgierskiej. Jeżeli Budapeszt nie zatroszczy się o los całego Zakarpacia, mieszkańcom dolin grozi głód.

Wreszcie i Polska ma tu coś niecoś do powiedzenia. Nie możemy się zgodzić, aby wzdłuż naszej granicy południowej istniał dziwny korytarz, uniemożliwiający nam współzycie z Węgrami.

Narazie jest to ziemia niczyja. Od woli Budapesztu zależy, i od woli

Warszawy, by ziemia ta wreszcie przestała nas dzielić.

STARE GRZECHY

Nadchodzi okres pokuty za grzechy. Nie wyobrażamy sobie, że rozpad Czechosłowacji wniesie trwałe uspokojenie. Jeszcze jest dużo krzywd, które muszą być wynagrodzone.

Siedmiogród, kraj bohaterski, nie wytrwa długo w niewoli rumuńskiej. Także i chorwaci wyzwolą się z jarzma serbskiego. Oto dwa kapitalne grzechy Europy, grzechy, wołające o pomstę.

Niema chyba lektury bardziej wstrzasającej od pamiątek amerykańskiego Huntera Millera, dziennikarza, który stenografował obrady podczas przygotowywania traktatu w Trianon (Hunter Miller „My diary at the Conference of Paris“). Wierzyć się wprost nie chce i zgroza człowieka ogarnia, gdy czyta o tej zgrai zapijaczonych imbecylów, którzy na spisie potraw w knajpie paryskiej kreślili zarysy nowych granic.

Za te grzechy, za te nikiemności, płacimy teraz latami niepokoju, mobilizujemy wojska, wysyłamy ultimata, zbroimy się, a dzieci nasze, zamiast łaciny i greki, muszą się uczyć musztry.

MARSYLJA

Zaoszczędzimy Czytelnikom przykrości i nerwów, nie będziemy opowiadać szczegółowo o pożarze w Marsylji. Zajęły się tem gazety codzienne. Choć mamy pod ręką paczkę czasopism francuskich, poprzestaniemy na wyłapaniu tych drobiazgów, które mają głębsze znaczenie, które nam coś wyjaśnia.

Spłonęło śródmieście drugiej sto-

Tasso zastał w koszarach strażackich sześć motorowych sikawek wartości 9 milionów franków. I od tej chwili wydał na inwestycje strażackie zaledwie dwieście tysięcy.

Więcej wydać nie mógł, gdyż marsylska rada miejska wspiera czerwoną Barcelonę. Między innymi darami, ofiarowano barcelońskiej straży ogniowej nowoczesną sikawkę samochodową.

Za starych rządów straż ogniowa w Marsylii składała się z 350 ludzi. Personelu strażackiego w ciągu ostatnich lat nie powiększono, choć miasto się rozszerzyło i przybyły nowe dzielnice. Powiększono natomiast liczbę urzędników miejskich z czterech tysięcy do ośmiu i pół tysiąca.

Strażą ogniową w Marsylii dowodził zawsze komendant (major) i czterech kapitanów. Socjalistyczna rada miejska zatrzymała tylko jednego oficera, kapitana, gdyż ten zgodził się wstąpić do partii socjalistycznej. Pozostałych zwolniono. Rozpisany następnie konkurs na strażaków - socjalistów nie dał wyniku, okazało się bowiem, że niema we Francji oficerów straży ogniowej, z przekonania socjalistów. I dlatego, gdy podczas akcji ratowniczej jedyny oficer odniósł ranę, strażacy pozostali bez komendanta.

Dodajmy, że w straży marsylskiej były wolne miejsca dla trzech sierżantów i sześciu kaprali, których też nie udało się zwerbować, albowiem nie należeli do stronnictwa.

DYSCYPLINA I WODA

Ze względów politycznych, aby mieć zapewnione głosy podczas wyborów, mer Marsylii p. Tasso rozluźnił dyscyplinę w koszarach strażackich. W chwili wybuchu pożaru stanęło na apel zaledwie pięćdziesięciu

szeregowców straży, a pierwsza sikawka wyjechała po upływie piętnastu minut.

Wypada też wspomnieć o ciśnieniu wody. Premier Daladier z przeżeniem stwierdził, iż woda z węży leje się ospale i niema mowy o ratowaniu górnych pięter magazynu Nouvelles Galeries. Teraz wiadomo, skąd się to wzięło: ze względów politycznych.

Okazuje się, że pan mer Tasso, chcąc sobie zapewnić głosy wyborców z gmin podmiejskich, poprzyłączał osiedla leżące poza rogatkami do marsylskiej sieci wodociągów. Oddał za psi pieniądz 130 litrów wody bieżącej na sekundę, co wywołało gwałtowny spadek ciśnienia.

Wszystkie te szczegóły zbadał, za notował i przedstawił premierowi admirał Muselier.

Jak widzimy, nie po raz pierwszy wojsko ratuje Marsylję. Niedawno, podczas dzikiego strajku robotników portowych, strzelcy senegalscy wyładowywali okręty. Interwencja wojska nastąpiła w krytycznej chwili, gdy wielkie parowce transatlantyckie zaczęły omijać port marsylski, kierując się do Genui i innych portów włoskich.

GORĄCZKA KOLONJALNA

Prasa niemiecka coraz częściej i coraz bardziej szczerze przemawia w sprawie kolonji. Chwilami, jak na dany znak (a znaki takie istotnie są dawane), prasę ministra Goebbelsa o garnia febra kolonjalna.

Cóż, trudno jest tu walczyć argumentami. Nawet nasz „Robotnik“ czuje się nieswojo, zastępując argumentację ironją. Bo wszak Niemcy żądają zwrotu kolonji niemieckich, zabranych im przemocą.

Kolonjami niemieckimi podzieli-

ły się trzy mocarstwa: Anglja, Francja i Japonja. Pozatem jakiś tam drobiazg dostała Belgja. Zgóry wiadomo, że japończycy nic niemcom nie zwrócą, ani jednej wyspy na Pacyfiku, co zresztą głośno oświadczyli przed opuszczeniem Ligi Narodów. Nie zwrócą i nie ma o czem gadać.

Stosunkowo najbardziej skłonna do gawędy na ten drażliwy temat zdaje się być Anglja, która jednak zastrzega się, iż nie może być mowy o kolonjach przez nią zarządzanych. Pozostaje więc Francja, Belgja i — któżby pomyślał — Portugalja, która niemcom nie zabrała ani kawałka ziemi kolonialnej.

SERDECZNOŚĆ

Tu jest właśnie jakaś zagadka. Bo skoro Portugalja ma sumienie czyste i nic nie zrabowała, to dlaczego Londyn tak serdecznie zaprasza ją na konferencję kolonialną?

Zresztą, termin tej konferencji nie jest ustalony, wszystko narazie przedstawia się mętnie, ale rząd lizboński zaniepokoił się, i nie bez racji. Takie zaprosiny nic dobrego nie wróżą. Łatwo przewidzieć, że Anglja zaproponuje Portugalji zrzeczenie się pewnych terytorjów w imię Pokoju Powszechnego.

Zacznie się, być może, od taniego kupna skrawka Angoli, za który Niemcy zapłacą towarami. Potem przyjdzie kolej na Togo, Kamerun, część Konga. Jednem słowem różne



Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc, mogli powiedzieć, że moje zamiary mogą być zniszczone zupełnie — nie przez kogo innego jak przez polskich agentów.

(Józef Piłsudski, mowa do legionistów w Kaliszu 7 sierpnia 1927).

są możliwości, byle nie kosztem Imperjum Brytyjskiego.

O tych zagadnieniach pisze, powołując się na prasę niemiecką, poważna prasa angielska. Pisze, nie potępiając żądań Rzeszy. I dlatego w Lizbonie, w Paryżu i w Brukseli smutni chodzą ministrowie spraw kolonialnych.

RZYM TEŻ DZIAŁA

Włosi, choć im dużo obiecywano, nie dostali od aljantów żadnych kolonii. Doprowadziło to do rozluźnienia stosunków i zakończyło się podbojem Abisynji. Nie myślmymy jednak, że to już koniec włoskich snów wskrzeszenia Imperjum Rzymskiego.

Bez wojen, bez hałasu, włosi kolonizują północną Afrykę francuską, kolonizują też Egipt. W Tunisie więcej dziś włosów niż francuzów. Pozatem włos z Tunisu, to zorganizowany faszysta i wie czego chce. Propaganda włoska w słowie, piśmie i przez radio zagarnęła tuziemców tunetańskich. Gdyby dziś urządzono tam plebiscyt, większość ludności białej i czarnej opowiedziałaby się za Rzymem.

Tak jest, i gazety francuskie ze smętkiem o tem piszą.

CZEGO CHCE PATRON?

Szef II Międzynarodówki socjalistycznej, Emil Vandervelde, zwany poufale patronem, znów miał jakieś gorszące przejście z młodymi a w szczególności ze Spaakiem (który już przekroczył czterdziestkę).

Doniosła o tem gazeta paryska „Oeuvre“ a redaktor Zevaes dodał komentarz, z którego wynikało jasno iż Vandervelde zamierza przenieść się z Brukseli do Paryża i tam spędzić resztkę swych dni, zdala od polityki partyjnej.

Niemiecka ziemia obiecana

Bijemy na alarm. Czas zwarjował i pędzi z przerażającą szybkością. Ledwo zaspani polacy przetrzą oczy i zaczną w „odruchu spłoszonej błogości“ zajmować się jakimś aktualnym zagadnieniem, już ten węzeł gordyjski zostaje rozcięty przez innych, a w polu naszego widzenia wyraasta nowy problem. Jesteśmy spóźnieni conajmniej o pięć lat. Wczoraj Anschluss i kwestja czechosłowacka, dziś problem węgierski i karpatoruski, jutro zagadnienie ujścia Dunaju, pojutrze kwestja ukraińska. Co mówię: pojutrze? Kwestja ukraińska już jest na widowni.

Historja zaczęła bieg maratoński. Prowadzą niemcy. Kto będzie miał najdłuższy dech, ten zwycięży. Bieda zwyciężonym. Dziś nie mają waleru żadne kodeksy etyczne. Rozstrzyga siła i myśl dalekowzroczna. Zwycięża ten, kto wie czego chce, kto ma plan i siłę, by go realizować.

„TWARZĄ DO ZACHODU“

Gdy poruszałem przed kilku laty sprawę Europy Środkowej i polskiego „imperjum trzech mórz“, odpowiadano, że to mrzonki, sny, fanaberje, „mistycyzm polityczny“, spiętrzony gąszcz komplikacyj nie do rozwiązania, kwestje najdalszej przyszłości, o których niema co gadać, kiedy jest tyle ważniejszych rzeczy do omówienia. Ba, pewien funkcjonarjusz MSZ powiedział mi w roku 1931-ym, a więc siedm lat temu, że Polska zwrócona jest „twarzą do Zachodu“, politykuje nad Tamizą i nad Sekwaną, a nie interesuje się wcale tem, co się dzieje na południe od Karpat. Bo to strefa mniej ważna.

Ważność tej strefy ujawniła się ry-

chło. Dziś to już nie „mistycyzm polityczny“, lecz paląca oczywistość. Komplikacje upraszczają się. Jesteśmy w samym nurcie zagadnień nadunajskich. Tam jest punkt węzłowy całej polityki europejskiej, jak to zresztą stwierdziłem w r. 1934, w artykule „O polskie imperjum środkowe“ („Zet“, nr. 3, rok V).

„POLSKO, ZBUDŹ SIĘ!“

Jak sromotnie polacy przespali swoją „godzinę 12-tą“, jak niewielu ludzi w Polsce orjentowało się, co się dokoła nas dzieje, dowodzi choćby to, że jeszcze w maju b.r., po Anschlusie, pewien półurzędowy polityk małego kalibru twierdził w swym odczycie, że teraz mamy spokój na pewien czas, bo sprawa Czechosłowacji będzie się rozstrzygać nie wcześniej, jak za dwa lata. Zdenerwowałem się wtedy i zabrałem głos w dyskusji, zapowiadając, że sprawa czechosłowacka będzie rozstrzygnięta za kilka miesięcy.

Ale ludzie śpią w dalszym ciągu. Za wyjątkiem garstki trzeźwiejszych typów, które chodzą po Bożym świecie z otwartymi oczyma, 99% mieszkańców Polski współczesnej żyje we śnie. Chciałoby się krzyczeć w głos na ulicach: „Polsko, zbudź się!“, chciałoby się kuksać, targać za uszy, kłuć szpilkami tę bierną, zaspaną masę ludzką.

NA SZLAKU ŚWIĘTEGO CESARSTWA

Powódź wzbiera już nie gdzieś tam daleko, w Chinach, czy nad Renem, lecz na naszych granicach. Dzisiejsza Polska to budynek, wyważony z gruntu, w którym tkwił i unoszony na falach wielkiego przyboru wód. Płyniemy z prądem. Trzeba krzyczeć:

„Wszyscy na dach!“. Olbrzymi napór historii wali się na południowy wschód. Musimy jąć się drągów, zarzucić kotwicę, stanąć na jakimś mocnym gruncie, budować tamy, opanowywać żywioł i narzucić mu swe kierownictwo.

Niemcy weszli na stary szlak Świętego Cesarstwa. Prą przed siebie, nie oglądając się na nic. Oni stwarzają „fakty dokonane“, oni organizują wypadki, a inne narody muszą się do nich dostosowywać. Dotyczy to niestety i Polski.

POCHÓD DO ZIEMI OBIECANEJ

Hitler, jak nowy Mojżesz, z otwartą „księgą krwi“, prowadzi swój naród do Ziemi Obiecanej. Przyświeca mu szczytowa wizja z „Mein Kampf“: imperjum niemieckiej ekspansji na żyznych, mlekiem i miodem płynących ziemiach Ukrainy, Wielko-Rusi, Nadwołża. Wszystko, co się dzieje w basenie naddunajskim, jest rezultatem niemieckiego parcia na południowy Wschód, nad Morze Czarne. Hitler przebija sobie drogę. Nareszcie znalazł sposób wyprowadzenia swego „Volk ohne Raum“ z domu niewoli. Dopóki Austria zagrażała mu dostęp do Europy Środkowej, był zdany na łaskę i kaprys Polski. Nie mógł przedostać się na Wschód inaczej, jak przez nasze terytorjum. Stąd pakt nieagresji i dążenie do przyjaznych stosunków. I stąd kluczowe stanowisko Polski w ostatnich latach, dzięki jej położeniu między Niemcami a Rosją.

Dziś Polska przestała być kluczem sytuacji. Moskwa i Berlin nie potrzebują już konkurować o jej względy. Znaczenie Polski maleje. Prąd omija ją, przechodzi obok i pod nią, porywa ją za sobą. Polska 1938 r. to, wbrew

pozorom, czynnik drugorzędny w światowej rozgrywce. Chyba, że... Ale o tem poniżej.

SENSACYJNA MAPKA

Niemcy prą na Ukrainę. To jest fakt realny, o którym naród polski powinien wiedzieć, z którym każdy rząd polski z prawdziwego zdarzenia musi się liczyć. Kto chce zdobyć konkretne dane o tym przedmiocie, niech przeczyta książkę Richarda Bahra „Deutsches Schicksal im Süd-osten“ („Niemieckie przeznaczenie na południowym wschodzie“). Ostatnia nowość! Książka ta rozwiązuje zagadkę najbliższej przyszłości.

Załączamy mapkę, wyjętą z tej książki. Jest ona niezmiernie ciekawa. Wyznacza olbrzymią strefę osiedlenia niemieckiego na południowym wschodzie, od Bratysławy i Banatu aż po Wołgę i Kaukaz. Widzimy z niej, że koncepcja imperjalistyczna pochodu do Ziemi Obiecanej wiąże się idealnie z „religią niemieckiej krwi“. Czarne plamy kolonij i skupisk niemieckich wytyczają słupy milowe tej wielkiej trasy podboju. A trzon tej konstrukcji mistycznie - religijno - imperjalnej to Ukraina, to kompleks osiedli niemieckich od południowej Besarabji aż po Don.

NIEMCY NA WĘGRZECH

„Mitteleuropa“ to tylko pierwsza faza, zdobycie bazy operacyjnej. Fundamenty tej „Mitteleuropy“, to chłop i mieszczanin niemiecki, osiedlany od zamierzchłych wieków na prawie magdeburskiem w lesie Bakońskim, w Banacie, na Spiszu i Rusi Zakarpackiej, w krainie Sathmar, w górnym biegu Cisy, Siedmiogrodzie, na Bukowinie, w Besarabji i Dobrudży. Idea Eeugenjusza Sabaudzkiego: kolo-



Mapka ta, zamieszczona w książce Bahr, obrazuje pochod niemieczny na wschód. Niemiecki pas osiedlenia ciągnie się tu od niziny nadnaddunajskiej, przez Siedmiogród, Besarabję i wybrzeża morza Czarnego aż nad Wołgę.

niści niemieccy forpocztą Świętego Cesarstwa! Richard Bahr przypomina historję tej ekspansji, dzieje tworzenia się tych mądrze pomyślanych skupisk i rezerwatów niemieckich. Twierdzi, że niemiecki Banat był z góry uplanowany, jako przedmurze imperjum germańskiego przed ówczesną nawałą turecką.

W żyłach szlachty węgierskiej płynie jakoby nordycka krew niemiecka. Niemcy stworzyli kulturę rolną niziny pannońskiej. Niemcy obsiedli z dwu stron Dunaj pod Odenburgiem i Pesztem, a w dolnym biegu pod Fünfkirchen (Pees), Stuhlweissenburgiem (Szekesfeherver) i Marja Theresiopel (Szabadka). Niemcy zbudowali 24 królewskich miast spiskich. Niemiecką metropolją na Karpatorusi były Koszyce. Kraina Sathmar z miastami Szilagy, N. Karoly i Wielkim Warażdynem to „Szwabja węgierska“.

A więc z góry typuje się Węgry na wasalne państewko Trzeciej Rzeszy.

DUNAJ — „NIEMIECKA RZEKA“

Jeszcze pewniejsi swego są Niemcy w Rumunji. Kompleks niemiecki na Bukowinie, kilkaset tysięcy Sasów w Siedmiogrodzie koło Bystrzycy i w trójkącie miast: Hermanstadt—Kronstadt — Schässburg, kolonie w Dobrudży i zwarta masa Niemców w południowej Besarabji, z głównym ośrodkiem w Tarutino, to podstawa do opanowania Rumunji a przede wszystkim ujścia Dunaju. I prawdą jest, że z Rumunami nie będą mieli Niemcy wiele kłopotu. Mogą wszak od nich kupić en gros całą naftę i zboże.

Oto „Mitteleuropa“. A „Mitteleuropa“ to zagadnienie Dunaju. Kolonizacja niemiecka obsadzała od wieków całe dorzecze tej wielkiej arterji wodnej, łączącej Środkowe Niemcy z

Morzem Czarnem. Po wojnie światowej umiędzynarodowiono żeglugę na Dunaju. Do r. 1936 dominowały tu mocarstwa zachodnie. W skład Komisji Europejskiej Ujścia Dunaju wchodziła Anglja, Francja, Rumunja i Włochy. W r. 1936-tym Niemcy wypowiedzieli Konwencję Dunajową. Odtąd Dunaj ma stać się niemiecką rzeką.

ANGLJA PCHA NIEMCÓW NA UKRAINĘ

Wiadomo, że Niemcy budują już kanał Ren — Dunaj, który ma połączyć Morze Północne z Morzem Czarnem. Dlatego to mieli oni takiego stracha, by Polska nie uprzedziła ich budową kanału Wisła — San — Dniestr. Teraz już są spokojni. Grają *va banque*.

Ale sprawa Dunaju i Mitteleuropy ma jeszcze inne aspekty. Z bazy środkowo - europejskiej otwierają się dwie drogi: na Bliski Wschód i na Ukrainę. Którędy pójdą Niemcy? Jeżeli na szlak: Berlin — Bagdad, to zagrożą podstawom żywotnym imperjum brytyjskiego. Rozumie to Anglja. Już dziś zaczęła się rywalizacja o Konstantynopol i Angorę. Niemcy dają Turcji pożyczkę 150 milj. marek, Anglja daje jej 10 milj. funtów szterlingów. Wogóle przychodzi złote czasy, dla państw Środkowej Europy, Niemcy i mocarstwa zachodnie licytują się w zakupywaniu ich produktów i w udzielaniu im pożyczek. Ale Anglja nie poprzestaje na tem. Ona dąży do tego, by odwrócić parcie niemieckie od Azji, a skierować je na Ukrainę.

ZAGADNIENIE „PROMETEJSKIE“

A więc i przez tą szluzę prąd wali wprost na Wschód. Rywalizacja anglo - niemiecka przyspiesza marsz na

Kijów i Charków. Kwestja ukraińska zaktualizuje się prędzej niż myślimy. Zwłaszcza, że równocześnie Japonja kończy swą ekspedycję karną w Chinach i wkrótce zabierze się do Sowieców. A wówczas zacznie się rozkład czerwonej Rosji i ruchy narodowościowe na jej obszarach przybiorą na sile.

Podchodzimy tu do t.zw. zagadnienia prometejskiego. Ruch „prometejski“ narodów uciśnionej Rosji sowieckiej zmierza do wyzwolenia ich z pod władzy Rosji i do utworzenia szeregu państw niezależnych, jak Ukraina, Gruzja, Azerbejdżan, Północny Kaukaz, Idel - Ural i t. p.

Otóż inicjatywa tego ruchu spoczywała, jak dotąd, w rękach Polski. Dziś i tu zdystansują nas Niemcy, o ile nie stworzymy żadnej koncepcji imperialnej i w tej dziedzinie.

MISJA POLSKI NA WSCHODZIE

Nie jest to sprawa małej wagi: jak będzie urządzona przyszła Europa Wschodnia, po polsku, czy po niemiecku? Powiem więcej: jest to kwestja naszego „być — nie być“, naszej duchowej misji, naszej kulturalnej i politycznej racji bytu. Polacy w wieku XVI-tym byli już w Moskwie i pod Uralem. Białoruś i Ukraina aż po Charków wchodziła w skład polskiego Imperjum. Granice nasze na południu opierały się o Morze Czarne. Kwestja inflancka, kwestja krymska, kwestja Donu i tatarów budziackich, to były domowe notoryczne problemy naszej polityki. Polska ma tu tradycje. I Polska ma tu co najmniej 1½ miliona Polaków, rozproszonych, podobnie jak Niemcy, po całym obszarze Eurazji.

Nie możemy stać na uboczu, gdy się będą rozstrzygały te problemy. Będziemy zresztą wciągnięci w nie

siłą rzeczy, przez sam nurt wydarzeń nawet wbrew woli. Lepiej więc z góry nastawić się na to i wziąć inicjatywę w swoje ręce.

SPRAWA UKRAINY

Zacznie się niewątpliwie od sprawy Ukrainy. Czy istnieje jakiś szerszy zakrojony plan polski rozwiązania tego problemu? Stosunek władz do kwestji ukraińskiej, jako do wewnętrzного problemu narodowościowego Rzeczypospolitej, nie świadczy o tem. Nie widać myśli przewodniej. Ustawiczne wahadło. Raz nadmierne przywileje dla Ukraińców, kosztem żywiołu polskiego, to znowu ucisk i rozognianie walk narodowościowych i konfliktów religijnych. Dziś w polityce „kresów wschodnich“ panuje chaos i chwiejność nie do opisanja. I to w przededniu przełomowych rozgrywek na wschodzie Europy.

WIATR OD CZARNEGO MORZA

Głównym wrogiem Ukrainy jest Moskwa. Ona trzyma pod straszliwym uciskiem 85 % ludu ukraińskiego. Kwestja ukraińska to zagadnienie Zadnieprza, Charkowa, Odessy. Stosunki polsko - ukraińskie są tylko epizodem w porównaniu z tą, zasadniczą kwestją. Zwłaszcza, że, gdyby doszło istotnie do budowania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem, inteligencja ukraińska i Małopolski Wschodniej pójdzie tam ławą obsadzać stanowiska kierownicze. A więc istnieje platforma do zlikwidowania sporu polsko - ukraińskiego, sporu dwu bratnich narodów, które żyły niegdyś pod wspólnym dachem w imperjum Jagiellonów. Trzeba tylko podejść do tego zagadnienia z szeroką koncepcją i z wolą definitywnych, wielkich rozstrzygnięć. Nie babrać się

w kałuży podwórkowych waśni, gdy wieje już wiatr od Czarnego Morza.

UKRAIŃCY BOJĄ SIĘ HITLERA.

Część ukraińców liczy na Hitlera, część na Polskę, na tradycje Piłsudskiego i Petlury. Od nas zależy, który prąd weźmie górę. Wśród ukraińców rośnie już obawa przed ekspansją niemiecką. Mapka Bahra wskazuje, że obawa ta jest słuszna. Niemcy chcą oprzeć się o strefę swego zasiedlenia nad Morzem Czarnym, zapowiadają dalszą kolonizację. Istnieje olbrzymi plan rzucenia na Ukrainę milionów chłopów i mieszczan niemieckich. W tym stanie rzeczy ukraińcy wolą mieć do czynienia z Polską niż z Trzecią Rzeszą.

Na tem trzeba budować. To trzeba wyzyskać. Jest to ten sam atut, którym posługiwać się może Polska w Europie Środkowej. Polega on na tem, że Polska nie zagraża i nigdy nie będzie zagrażać narodom tej strefy, w tej mierze co Niemcy i Rosja. To też szukanie opieki u Polski przed tamtymi nienasyconymi potencjami będzie zawsze wśród nich naturalnym zjawiskiem.

CETERUM CENSEO

Powtarzamy nasze ceterum censeo: Polska musi przystąpić do zorganizowania nowego porządku w Europie wschodniej. W tej akcji musi ona, chcąc nie chcąc, współdziałać z Niemcami. Ale może to być tylko współdziałanie na prawach równości i pełnej samodzielności. Dlatego musimy dążyć do stworzenia

sobie bazy operacyjnej w Europie Środkowej. Kluczem do niej jest wspólna granica i unja z Węgrami.

W oparciu o tę bazę możemy iść na wschód. Ale nasz imperjalny interes i nasze posłannictwo historyczne wymaga, aby nasza krucjata na Wschód odbyła się w ścisłym porozumieniu z narodem ukraińskim. Jeśli ten postulat nie będzie dopełniony, skończy się tem, że Ukraina stanie się wasalem niemieckim i będzie użyta — jako narzędzie okrażenia i taran do rozbicia naszego państwa.

Jerzy Braun.

Okruchy tygodnia

Poprzedni MERKURYUSZ (nr. 52) był skonfiskowany za opis faktów związanych z wiecem przy ulicy Karowej, w sali teatru Wielka Rewja. Wiec ten, zwołany pod hasłem wywalczenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej, nie doszedł do skutku z przyczyn niezależnych od organizatorów. Po konfiskacie wydaliśmy zeszyt oznaczony numerem 53-im.

Wobec tego, że sami nie możemy zabierać głosu w sprawie tak żywo interesującej naszych Czytelników, musimy poprzestać na przedruku notatki nieskonfiskowanej.

WIEC, KTÓRY SIĘ NIE ODBYŁ

Taki jest tytuł notatki zamieszczonej w tygodniku „Prosto z Mostu“ z 6 listopada:

Komitet prasowy walki o wspólną granicę polsko - węgierską rozplakatował w Warszawie zawiadomienie o wiecu pod hasłem „Węgry na Zakarpaciu to Polska nad Dunajem“. Przemawiać na wiecu mieli: Julian Babiński, Aleksander Bocheński, Karol Stefan Frycz, Tadeusz Lipkowski, Stanisław Piasecki i Wojciech Zaleski. Kto choć trochę orientuje się w

**Piękny złożony salon Ludwik XVI
okazyjnie do sprzedania.
Wiadomość tel. 8.37-70.**

stosunkach politycznych wśród młodego pokolenia, ten oceni jak duże znaczenie mieć mogło wspólne wystąpienie tych publicystów i działaczy, reprezentujących szeroki wachlarz odcieni organizacyjnych i myślowych.

Wiec jednak nie doszedł do skutku z przyczyn niezależnych od organizatorów i niezależnych od przybyłej na wiec tłumnie publiczności. Tu stawiamy kropkę. Jedną, a nie trzy. Bo trzy kropki mogłyby wywołać wilka z lasu. A wtedy nie byłoby ani jednej kropki, ani trzech, tylko biała plama.

RADOŚĆ FOLKSFRONTU

Niedojście do skutku wiecu pod hasłem wspólnej granicy z Węgrami nappełniło radością obóz folksfrontowy. Z brawurowym artykułem o załamaniu się rewindykacji polsko - węgierskich wystąpił... któżby? Oczywiście „Dziennik Ludowy“, który jeszcze w marcu bieżącego roku wypowiadał się przeciwko przyznaniu autonomji ludności polskiej za Olzą. Osobliwa ta gazetka, współpracująca od dłuższego czasu z fabrykantami łódzkimi, szaleje obecnie z uciechy. Każde niepowodzenie, jakie spotyka naszą politykę, jest dla „Dziennika Ludowego“ zwycięstwem demokracji.

Utworzenie komitetu walki o wspólną granicę polsko - węgierską, w którego skład weszli redaktorzy dwunastu czasopism, „Dziennik Ludowy“ nazywa tajnym spiskiem. Artykuł w numerze z 31 października tak się kończy: „Zaleski... i tak nie przemawiał, bo wiecu zakazano. Babiński i Zambrzycki polskiej polityki na własną rękę robić nie będą“.

WIEŚCI Z KRAJU

Z większych miast Polski, nawet z małych miasteczek, otrzymaliśmy mnóstwo listów zawiadamiających nas o powstaniu lokalnych komitetów Ochotniczego Korpusu Odsieczy Wę-

gierskiej. Na druk tych niezmiernie ciekawych dokumentów nie mamy miejsca. To też poprzestaniemy na przytoczeniu charakterystycznej odezwy, jaka się ukazała w kaszubskim tygodniku „Kleka“, wydawanym w Wejherowie. Oto jej treść:

Na wiecu w sprawie Śląska Zaolzańskiego w Wejherowie, padły słowa: „Żądamy wspólnej granicy polsko - węgierskiej“. Kaszubi pomną te chwile, kiedy w roku 1920 w czasie nawały bolszewickiej walczyliśmy prawie bez broni z potężną armią bolszewicką, gdy Czesi podstępnie knuli przeciw nam spisek, jedyny Naród Węgierski porwał się, by iść nam z pomocą. Żądamy dziś dla bratniego Narodu Węgierskiego zwrotu zrabowanej prastarej ziemi węgierskiej. Dziś przypominamy te pamiętne słowa i powtórnie wołamy: „Żądamy wspólnej granicy polsko - węgierskiej, która będzie zaporą dla przenikającego ze wschodu na zachód komunizmu“.

Naród węgierski traktatem zawartym w Trianon został pokrzywdzony w sposób bestialski, gdyż odmówiono mu prawa każdego narodu, prawa utrzymywania armii. Obecnie Węgrzy odczuwają brak żołnierzy.

Kaszubi!

Walka za Węgry, to walka za Polskę!

W Wejherowie tworzy się Kaszubski Pomocniczy Oddział Korpusu Odsieczy Węgierskiej. Otrzymaliśmy już kilkadziesiąt zgłoszeń ochotników. Dalsze zgłoszenia przyjmuje się codziennie od godz. 16-tej do 18-tej w Redakcji „Kleki“ przy ul. Wałowej 26.

Jak z powyższego widzimy, kaszubi mieli większe szczęście od mieszkańców Warszawy, gdyż nikt im nie robił trudności przy urządzaniu wiecu.

NA ZAKOŃCZENIE

Wreszcie, na zakończenie, przytoczymy list z Węgier, otrzymany przez naszą redakcję przed kilku dniami:

Kierownictwo Krajowego Muzeum Pamiętek Historycznych wyraża uczucie wdzięczności za ten bardzo ważny ruch, który Panowie zorganizowaliście w sprawie uzyskania wspólnej granicy polsko - węgierskiej. My, na Węgrzech, jesteśmy

przeświadczeni, że przyłączenie do Węgier okręgów przykarpackich i ruskich posłuży wspólnym celom. Wierzymy, że jeśli arbitraż przyjdzie do skutku, granica polsko - węgierska stanie się faktem dokonanym.

Serdeczne pozdrowienia.

Budapest,

31 października 1938

(podpisy i pieczęć).

Czytelników, którzy tak żywo i serdecznie zareagowali na wystąpienie komitetu walki o wspólną granicę polsko - węgierską, spieszmy zapewnić, że w pracy nie ustaniemy.

Z.

ZOOLOGJA STOSOWANA

Wszystkie operacje, dokonywane na Czechosłowacji, robią wrażenie, jakby wylęgły się one w wyobraźni kustoszów muzeów i gabinetów zoologicznych. Jest to przekleństwo pierwotnego kształtu nadanego republice przez twórców traktatów pokojowych. Dawna Czechosłowacja była czemś pośrednim między głowonogiem salamandry, a jaszczurką. Po amputacji Sudetów zamieniła się w kijankę. Po arbitrażu wiedeńskim przybrała postać podługowatej hydry. A hydra ma tę własność, że gdy się ją potnie, tworzą się z niej nowe, żywe potworki, z głową i ogonem, podobne do larwy macierzystej.

Takim potworkiem jest obecna Ruś Zakarpacka, odcięta od wszelkich połączeń komunikacyjnych z resztą republiki. To cienkie, powykręcane maleństwo podobne jest do trąski skalnej.

HUSZT STOLICĄ RUSI

Pewien mój znajomy, natchniony wierszykami przedwyborczemi, rozklejonemi na ścianach ulic, ukuł nowy, przepiękny apoftegmat:

Ruś Karpacka rzecz warcholska
Nie pozwoli na to Polska.

W tym lakonicznym dwuwierszu tkwi głęboka prawda. Polska nie może ścierpieć, by agentury obcych potęg warcholiły na jej pograniczu, wykorzystując absurd decyzji wiedeńskiej.

Po oddaniu węgom Użhorodu, Koszyc i Munkacza, stolicę Rusi Zakarpackiej, przeniesiono do Huszt. Jest to mała miejscina górską, znana z czasów wielkiej wojny. Tam był obóz koncentracyjny, w którym osadzono legionistów II-giej Brygady, po buncie gen. Hallera. Wielu legionistów, piastujących dziś wysokie stanowiska w państwie, siedziało w Huszt, pod strażą austriackich bagnietów. W czasie zimowych bojów w latach 1914 — 1915 Legjony przemierzyły wzdłuż i wszerz i zrosiły krwią tę ziemię karpatoruską. Tem większe prawo ma dziś Polska do rozstrzygnięcia o jej losie.

P. REGNIS W UŻHORODZIE

Węgrzy są już w Użhorodzie. Z prawdziwym zaciekawieniem czekamy teraz co napisze p. Regnis w „Naszem Przeglądzie”. Szanowni Czytelnicy zapytają pewnie, co ma wspólne-

Nowy adres
MERKURYUSZA
Wilcza 65 m. 1

Nowe telefony:
redakcji 8-64-65
administr. 9-12-32

go p. Regnis z Użhorodem i Rusią Zakarpacką? O, bardzo wiele. P. Regnis bawi w Użhorodzie już od szeregu tygodni, i to nie tylko w charakterze korespondenta „Naszego Przeglądu“, lecz także jako reprezentant oficjalny „mocarstwa anonimowego“. Żydzi wiedzą skąd wiatr wieje i umieją chodzić koło swoich interesów.

Jak się dowiadujemy z kół dobrze poinformowanych, p. Regnis pojechał do Użhorodu, by przeprowadzić pertraktacje z władzami węgierskimi i zobowiązać je, by nie stosowały żadnych zarządzeń wyjątkowych w stosunku do ludności żydowskiej na Rusi.

PRZYROST NATURALNY

W poprzednim numerze „Merkuryusza“ pisaliśmy o gwałtownym napływie imigrantów żydowskich z Czechosłowacji do Polski. Po fali niemieckiej i austriackiej jest to nowa wędrownica prześladowanych żydów do polskiej Ziemi Obiecanej. Nasz przyrost ludności zwiększył się. Już dziś Państwowy Urząd Statystyczny komunikuje tryumfalnie, o zwiększeniu się przyrostu naturalnego w 2-gim kwartale bieżącego roku. Ten nagły skok, po najgorszym okresie, jakim był rok 1937 i 1-szy kwartał b. r., trudno przypisać czemu innemu, jak napływowi żydów wiedeńskich. Niewątpliwie i 3-ci kwartał będzie pomyślny.

ŻELAZNY SYSTEM

Jest to zupełnie nowy system, nie stosowany w żadnym innym kraju. Przyrost ludności aryjskiej zmniejsza się planowo i metodycznie przy pomocy propagandy Boyów-Żeleńskich i Rubinrautów, a ubytek ten kompensuje się przez imigrację żydowską.

System ten jest granitowy, wypróbowany, niewzruszalny, podtrzymywany z żelazną konsekwencją. Jak widzimy, daje ciekawe wyniki. I nie mogą go nadwyżyć żadne wysiłki polskiego ruchu narodowego, nawołujące do wypierania żydów z Polski. I tak być musi. Dopóki Polska stanowi 13-ty dystrykt Bnei Brithu, niema mowy o zmianach w systemie, choćby sobie rodowici polacy codzień strzępili język na ten temat.

To budzi podziw. To imponuje. Warto dowiedzieć się, kto jest wynalazcą tak pięknego systemu, kto kładł podwaliny pod jego gmach w Polsce odrodzonej. Zdradzimy państwu tę tajemnicę. Tym arcygenjuszem był niejaki p. Leon Alter.

P. LEON ALTER

Któż to jest, ten p. Leon Alter. To mądry syn narodu wybranego, „venerable“ tajny radca gwiazdy sześcioramienniej, członek potężnej, wysoko ustosunkowanej rodziny Alterów, jednej z tych dostojnych rodzin żydowskich, które trzęsą Rzeczpospolitą. Ten kolega pp. Warschauearów i Adlerów, żyd z rodu a komuniści z przekonań, piastował wysoki urząd szefa Państwowego Urzędu Emigracyjnego, w latach 1921—23. Pod jego przewodnictwem duchowem urząd ten roił się oczywiście od judejczyków i wolnomularzy.

Jak tam gospodarowano życiem i mieniem emigrantów polskich, jak zarabiano na zatajaniu właściwych kwot emigracji, jak handlowano żywą siłą twórczą narodu polskiego, o tem lepiej nie pisać, bo poco rozdrapywać stare rany. Wystarczy stwierdzić, że największą zasługą „czcigodnego“ Leona Altera, na stanowisku szefa Państw. Urzędu Emigracyjnego, było wpuszczenie do Polski, w

pierwszych latach niepodległości, kilkuset tysięcy nowych żydów.

CZARNA NIEWDZIĘCZNOŚĆ

Byli to przeważnie żydzi rosyjscy, przybywający z bolszewji, których p. Alter wpuszczał do kraju rzekomo prowizorycznie, w przejeździe do Ameryki, poczem ułatwiał im pozostanie na stałe na terytorjum Judeopolonji. W ten sposób ludność Polski powiększyła się znacznie, zyskując na mocarstwowem znaczeniu. Nie wiem czy p. Alter posiada z tego tytułu jakieś orderzy i odznaczenia państwowego. Jeśli nie, to apelujemy do PAL'u o przyzdobienie jego piersi co najmniej złotym wawrzynem.

P. Altera spotkała czarna niewdzięczność. Ówczesny minister Przemysłu i Handlu, zapoznawszy się z dokumentami, dotyczącemi działalności imiennika słynnego rebe Altera, wylał go na łeb na szyję, a wraz z nim sporą gromadkę współwyznawców. Ale system nie został wykorzystany. System trwa i jak widzimy u macnia się coraz bardziej.

P. ALTER NA MADAGASKARZE

Świadczy o tem nietylko ochocze przyjmowanie nowego narybku żydowskiego przez urzędową Polskę i



Gdybym miał wiarę w to, że republika jest w możności odrodzić naród, byłbym gorącym republikaninem; ale ja w to nie wierzę. Do przeprowadzenia reform trzeba takiej sumy wiedzy i rozumu, która nie może wypłynąć nigdy z głosowania powszechnego. Monarchja konstytucyjna, oddana narodowi, byłaby tem, czego tu potrzeba.

(Gustaw Flaubert „Pamiętnik r. 1871“).

łatwość w udzielaniu przybyzszom polskiego obywatelstwa w uproszczonym trybie administracyjnym, lecz i to także, że p. Alter w ostatnich latach znów wypływa z zacisza życia prywatnego na widownię publiczną. Czy społeczeństwo polskie wie, kto był towarzyszem p. Lepeckiego w jego słynnej podróży na Madagaskar? Był nim p. Alter.

Czasy się zmieniły. P. Alter „robi“ teraz w emigracji żydowskiej. Interesuje się jednakowoż głównie zagadnieniem, jak wyprawić na Madagaskar chłopów i robotników polskich, aby było więcej miejsca w Polsce dla żydów, uciekających z Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, a jutro może z Węgier i Rumunji.

System p. Altera trwa, prosperuje, tryumfuje.

SAMOCHÓD - AMFIBJA

Fantazje Juljusza Wernego przemieniają się w rzeczywistości. Po samolocie i łodzi podwodnej, przepowiedzianej w „Nautilusie“, przyszedł czas na urzeczywistnienie wizji z powieści o owym samochodzie, co z równą sprawnością poruszał się na lądzie i na wodzie. W Medjolanie odbył się pokaz samochodu - amfibji, który z gościńca wjechał w jezioro, przebył je wpław, wygramolił się na brzeg poczem zaczął się wspinać na wysokie schody, systemem gąsienicowym, warcząc i kołyszac się niezdarnie.

Gdyby ludzie z przed 100 lat mogli przenieść się w naszą epokę i zobaczyć ten samochód - amfibję, powiedzieliby, niechybnie, że to zhora apokaliptyczna, rodem z piekła. Człowiek XX-go wieku nie reaguje już na te cuda. Nie zdziwiłby się nawet, gdyby zrealizowały się fantazje Wernego o podróży na księżyc.

Br.

Nasi współcześni

ANTONI GRONOWICZ

turysta i stypendysta

Już sam wieszcz przeczuł jego nadejście. Tylko, że o bohaterskim pochodzeniu jego przodków narazie nie wiadomo. Może uporczywe studia któregoś z seminarzystów uniwersyteckich natrafią na ślad jego świetlanych protoplastów. Jak to najczęściej bywa w życiu wielkich ludzi, nasz Antoni w swoim dzieciństwie nie zdradzał żadnych cech niezwykłości. Nie wyodrębniał się z tłumu rówieśników. W swojej rodzinnej wsi, narówni z innymi pasażerami, przygrywając im, miast na lutni, na ubożuchnej ligawce z wierzby. Nauki pobierał naogół normalnie i nic nie wiadomo o tem, czy jako pastuszek nie zaczytywał się w ukryciu Marxem, lub innymi poetami minionego stulecia. A byłby to ważny przyczynek do jego biografii. Nawet najlepsze z dotychczasowych, źródła historyczne nic nie mówią o tem, czy kiedykolwiek zabłysnął wśród swoich towarzyszy z lat szkolnych. I tyle tylko wiadomo, że zdziwionymi oczyma spoglądał na świat, gdy czule zwracano się do niego: Antos! Więc dlaczego? Rodzinna wiara szczerze niepokoiła się przyszłością swego wybrańca. Jakto? Zupełnie nic?

A JEDNAK...

A jednak... Minęło parę lat, bez znamion niezwykłości upłynęły lata gimnazjalne, pan Antoni pieczołowicie ukrywał dokument, stwierdzający jego dojrzałość. I słusznie. A nuż przepadłby patent, a nuż spłonęłoby gimnazjum, do którego uczęszczał. Ludzie

są złośliwi i zawistni, zakwestjonować by mogli wartość jego żmudnej tyloletniej pracy dla braku jakichś tam formalności. Narazie postąpił rozważnie, chociaż potem w życiu mistrza zdarzyły się omyłki. Ale czyż wszyscy nie jesteśmy omylni? P. Gronowicz niezwłocznie po ukończeniu szkoły średniej upatrzył sobie Lwów. Tak, tam znajdzie środowisko i cel, tam uzyska patent nie nieśmiertelność.

NATUS EST POETA

Co więc najważniejszego robić we Lwowie? Dobrych i zdolnych kuśnierzy nie brakło, na otwarcie porządnej kuchni nie było pieniędzy, nienajgorzej przedstawiała się nauka lwowska, więc co? Gdzie zabłyszczyć? Poezja? Może właśnie poezja. Tylko, że poetów nienajgorszych było już także kilku. P. Gronowicz wpadał na dobry pomysł. Zostaje poetą lewicowym. Zapuszcza obfity włos, wdziewa ubranie z samodziałowego płótna, oblicze wykrzywia cierpieniem. Wypuszcza na rynek książkę: „Prosto w oczy“. Książka jest rozchwytywana... przez cenzurę i władze państwowe. Liczne fotografie zadumanej, okrytej boleścią tragicznej twarzy, zajmują witryny księgarskie.

ZAWISTNI

Pierwszy: Majakowski. Z sowieckiego nieba patrzył bezsilnie, jak p. Antoni powielał umiejętnie jego wynalazki graficzne. Sam by tak nie potrafił A i inni? Sprzysięgli się przeciw niemu. Nawet jego pobratymcy ideowi. Nie chcieli go drukować. Poeta zgorzkniał lecz nie przestał. Poszedł do nacjonalistów palestyńskich z „Naszej Opinji“ i zaofiarował im swoje służby. A ci? Przez palce patrzyli

na to, jak w ukryciu rósł nowy, groźny tom p.n. „Zbuntowaną pieśnią przez wieś“. Poeta przestaje mówić prosto w oczy, obecnie już grozi, nawołuje, ostrzega. A tymczasem w przerwach pisze sobie elaborat: Antysemityzm rujnuje moją ojczyznę. Więc jakto? Jednak ma p. Gronowicz ojczyznę? Obniżył swój lot ponad ludzki, ponadojczyźniany? Fala zardzości zalewa konkurentów. Ten jest prawdziwą zagadką! To — genjusz!

CO TO ZA FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ?

Fundusz Kultury Narodowej czekał długo na takiego człowieka. Pisarz proletariacki, filosemita — to przecież w sam raz doskonała okazja! Narady długo nie trwają. Z miejsca p. Gronowicz otrzymuje stypendjum (parę tysięcy, o sumie mniejszej nawet mowy nie było) na wyjazd do Ameryki. Dalekopis P.A.T.'a rozsiewa wieść o sukcesie poety po całym kraju. Nasz poeta jedzie. Gdzie? Do Ameryki. Po co? Aby wygłosić tam odczyt o położeniu chłopów w Sparcie. Oto co się okazuje. P. Gronowicz nie jest ani filosemitą, ani lewicowym poetą, ale... kryptohellenistą, badaczem stosunków społecznych w Sparcie. Dlaczego w takim razie nie wysłała go Grecja? A może w funduszu Kultury, siedzi jakiś zakonspirowany Grek? A może Grecja płaci? Uzyskawszy wsparcie na Spartę, jedzie p. Antoni do Ameryki. Swoją bilet wizytowy wypełnia nagłówkami wielu pism. Uwziął się, że będzie pisał. Ano, trudno. Z pokładu „Batorego“ śle depezę do Nowego Jorku o przyjeździe najwybitniejszego polskiego poety i podpisuje ją nazwiskiem kapitana statku. Dlaczego? I tak dowiedzianoby się o tem.

BILECIK

A oto autentyczny tekst biletów wizytowych, w jakie zaopatrzył się poeta przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych:

A. B. GRONOWICZ
literat

stypendysta Funduszu Kultury Narodowej, współpracownik i korespondent zagraniczny czołowych czasopism polskich: Chwila, Czarno na Białem, Epoka, Express Poranny, Dziennik Ludowy, Kurier Polski, Nasz Przegląd, Nowy Dziennik, Nurty, Opinia, Pion, Robotnik i Wiek Nowy.

Polska — Lwów
ul. Fredry 7/10
tel. 270-72

TURYSTA

Podróże mają nieprzeparty urok dla badacza stosunków takich czy innych. Więc p. Gronowicz bada. W przebraniu indjanina wgłębia się w dzieje wymierającej rasy. A ponieważ szybko przystosowuje się do środowiska, więc pewnie niebawem wróci do Polski, jako stypendysta amerykański, aby wygłosić nam odczyt o położeniu arystokracji w Atlantydzie. Czekamy. Fundusz Kultury także. A może ktoś tymczasem, przerwie dręczące oczekiwanie i wystawi jego dramat, za który p. Gronowicz dostał stypendium. No?

St. R.

*

TWÓRCZOŚĆ

A teraz przestańmy żartować.

O panu Gronowiczu moglibyśmy z czystym sumieniem powiedzieć, że jest to grafoman. Zwykły, pospolity grafoman, jakich są tuziny w każdym mieście. Nie chcemy jednak, by nam Szanowni Czytelnicy wierzyli na słowo i przytoczyliśmy kilka próbek

twórczości laureata państwowego funduszu, którym tak oryginalnie administruje p. St. Michalski.

Laureat jest autorem dwu tomików wierszy p.t. „Zbuntowaną pieśnią przez wieś“, oraz „Prosto w oczy“. Przytaczamy tu wyjątki i niechaj Szanowni Czytelnicy sami oceniają, czy jest w nich jakikolwiek ślad talentu, składu i sensu.

ŚLEPIEC O SOBIE

na zębach południa
mełł się zapachem razowiec
z cierpkawemi czereśniami
byłem tym bez niczego
łazęgą

głos
mój
oplątał
się
głodem
zamilki

wzrok — ciągnął się jak smoła
po drodze folwarcznej
po niebie
tak tępo
bez lęku

posłuszne drzewa napamięć: to czerwienią
to zielenią szperały w powietrzu
poszedłem prosto
i mózg szczuł
i szczuł
a skórę jednak szczypało krostą
szups!

szmorgnąłem garść czereśniowego mięsiwa

zahuściła mną końska siła
raz
jeszcze raz
raz

strzelba wypaliła!!!
na moich nogach

kre
się
cił
świat

plot
z szumem
leci — nie!
ukłonił się w pas
zdziurawiona pamięć jak śrutem
szpilkami blasku
aż

nic
w ciekących oczach
w dziegiowej nocy
śmierdzący strach

później
pański sąd:
w boży dzień kradłeś ślepcze kosmaty—
z łaski:
prochu swąd
i sękacz jak pastorał

którym
macam
drogę
żebraczą
od
chaty
do
chaty
kapitalizm *)

ot
całkiem taki

i
bylejaki
a robiony
jakby naprędce
w czarnym wyzysku
w krzywdzie ostatniej
pławi się coraz więcej
rudozmarszczony

jak juchtowa cholewa
mózg wysechł jesienią
arystokratycznie

ziewa
mściwe łapy sięgają po gardło
niebo strachem zbladło
zmarło
on

jeszcze się wlerci
broni się

chowa

ucieka
krzyczy

złoty boże
nie chcę śmierci!
(głośniej głośno — to pomoże).

POCO GO WYSŁALI

Poco takiego „poetę“ wysyła się za publiczne pieniądze w wojaż zagraniczny? Na to pytanie, nasuwające się każdemu Czytelnikowi, nie jest łatwo odpowiedzieć.

Może p. Gronowicz ma duże stosunki? Albo może ma protektorów, którzy mają stosunki, co zresztą na jedno wychodzi?

A może poprostu chciano podksztalcić (podroże kształcą) młodego pisarza, zdradzającego zacięcie bolszewickie? Łoża często stosuje tę meto-

*) Jest to już nowy wiersz. Oryginalna pisownia własnego systemu, stosowana przez autora, oraz dość luźne trzymanie się sensu mogłoby w niejednym Czytelniku wzbudzić przekonanie, iż jest to dalszy ciąg pierwszego wiersza. Mamy nadzieję, że przesadna lojalność, z jaką neutralizujemy skutki własnych win autora, będzie przez Szanownych Czytelników oceniona. MERK.

dę. Pojedzie p. Gronowicz w świat, przetrze się trochę i zamiast bzdurnych grafomanjactw zacznie produkować wierszyki bardziej do rzeczy. Wówczas tendencja będzie o wiele skuteczniejsza.

Pan Gronowicz nie jest pierwszym „pisarzem“ komunizującym, którego łoża wysyła w wojaż, aby się przetarł między ludźmi.

J. B.

Obiady czwartkowe

Piękny to byłby temat dla jakiego zdolnego psychjatri: histerja w literaturze. Tak mi się coś bowiem zdaje, choć nie twierdzę tego z pewnością, że niejeden pisarz, uchodzący za wielki talent, zawdzięcza tę swoją sławę tylko temu, że jest histerykiem. Gdyby pisał z sensem i spokojnie, byłby tylko banalny, ponieważ nie wiele ma do powiedzenia, że jednak pieni się i ciska, sypie superlatywami, wymyśla ludziom od ostatnich, przeto czytelnicy, ogłuszeni tą furją, mrużą oczy, cofają się dwa kroki i szepcą:

— Ach, co za temperament... tylko wielkie talenty piszą z takim temperamentem...

OCZYWISTA HISTORIA

Czytam feljeton znakomitego literata warszawskiego, p. Antoniego Słonimskiego. Znakomity literat pisze, jak zwykle oczywiście, o Hitlerze i kwestji żydowskiej. Cóż za wspaśniały materiał do pracy o histerji w literaturze!

Proszę tylko uważnie przeczytać. Znakomity literat tak zaczyna swój feljeton:

Dla ludzi, którzy nie potrafią odróżnić żyda od nie-Zyda, bardzo prosty sposób wymyślił feljetonista „Słowa“ wileńskie-

go. Należy podejrzanego rasowo zapytać o Hitlera; jeżeli się zapieni i straci przytomność — wiadomo że Żyd. Feljetonista wileński pisze: „Żydzi są nieprzytomni z nienawiści do Hitlera. Gdy zaczynają o nim mówić, szczerka im dygocze a język kołowacieje. Oczywiście, że mnóstwo rozgarniętych aryjczyków nie lubi Hilera. Lecz aryjczyk ma pewien obiektywizm, przyzna Hitlerowi pewne zalety umysłowe... Żyd jak cielę na widok czerwonej chusty traci panowanie i zdradzi się z rasą“. Bardzo to dobry sposób, i można tę samą metodę zastosować w razie wątpliwości, czy się rozmawia z idjotą czy nie z idjotą. Należy tylko podejrzanego spytać nie o Hitlera ale o Żydów. „Idjoci są nieprzytomni z nienawiści do Żydów. Gdy zaczynają o nich mówić, szczerka im dygocze i język kołowacieje. Oczywiście, że mnóstwo rozgarniętych ludzi nie lubi Żydów. Lecz rozgarnięty człowiek ma pewien obiektywizm,“ przyzna Żydom pewne zalety umysłowe... gdy idjota jak cielę na widok czerwonej chusty straci panowanie i zdradzi się ze swą głupotą“. Można i tak.

No proszę. Czyż to nie histerja? Gdzie kto widział ludzi, pieniących się z nienawiści do żydów? Owszem, należy sądzić, iż zapewne są i tacy, musiał bowiem p. Słonimski gdzieś takiego zapienionego faceta widzieć, trudno bowiem przypuścić, aby znakomity literat poprostu wyssał to wszystko ze swego złotego Watermana. Ale przecież każdy z nas wie, że jeśli są tacy, to tylko nieliczne wyjątki. Naogół biorąc, t. zw. antysemita właśnie starają się, i bardzo słusznie, traktować kwestję żydowską wybitnie racjonalnie, wystrzegają się uczuciowości, zarówno miłości, jak nienawiści, wiedzą bowiem, że to



Towarzystwo Węgierskie im. Aleksandra Petöfiiego w Warszawie urządza tani kurs języka węgierskiego dla przyjaciół Węgier celem umożliwienia zapoznania się z tym językiem osobom, które dążą do bliższego kontaktu z Węgrami. Kurs prowadzić będzie siła fachowa. Bliższe informacje tel. 803-60.

właśnie żydzi usiłują za wszelką cenę sprowadzić zagadnienie do kwestji uczucia, jednego lub drugiego, jako, że zaciemnia to sprawę i uniemożliwia jej rozwiązanie.

KWESTJA IDJOTÓW

Co zaś do idiotów, to wedle miarodajnej opinji znawców zagadnienia — podobno zachowują się właśnie na odwrót — kochają żydów. Tak twierdzą znawcy. Czyż więc w tych warunkach można inaczej ocenić słowa znakomitego literata, niż jako objaw hysterji?

Albo zakończenie. W zakończeniu feljetonu znakomity literat pisze, iż akcja antyżydowska, to odmawianie żydom „elementarnych praw ludzkich“ i że całkiem jest zrozumiałe uczucie buntu, jaki żydzi żywią przeciwko tym, którzy im tych „elementarnych praw ludzkich odmawiają“.

„Elementarne prawa ludzkie“ — też pomysł! Też postawienie sprawy!

ELEMENTARNE PRAWA LUDZKIE

Wyobraź sobie, Szanowny Czytelniku, że pewnego dnia przychodzi do Ciebie zziębnięty i zgłodniały oberwaniec. Puka pokornie do drzwi, jeszcze pokorniej wsuwa kawałek głowy do mieszkania i całkiem pokornie szepce:

— Litościwa osobo! Zmarzłem, jestem głodny, nie mam dachu nad głową... Pozwól pan przenocować się... jedną noc... jedną noc tylko... taki mróz na dworze...

Oczywiście nie w smak Ci to, Szanowny Czytelniku. Nie wiadomo, co za jeden, jeszcze co ukradnie. Ale przybysz spogląda tak błagalnym wzrokiem, że robi Ci się go żal.

— No dobrze, ale gdzie pan bę-

dziesz spał? Mieszkanie ciasne, dwa pokoje tylko...

— W przedpokoju! W przedpokoju na słomiance prześpię się! — zapewnia gorąco przybysz. Wsuwa się do mieszkania, zamyka cicho drzwi i staje w progu w pokornej postawie, z czapką w ręku.

Spoglądasz nań napoły z litością, napoły nieufnie. Ale... człowiek nie kamień, nie pozwoli, żeby bliźni poniewierał się na słomiance, jak pies i ostatecznie kończy się na tem, że wyciągasz gdzieś z szafy jakiś stary materac, jakiś koc, pamiętający jeszcze wojnę, jakąś poduszczyne.

PO KILKU DNIACH

Mija jeden dzień, drugi, pokorny gość nie wyprowadza się jakoś. Nie masz sumienia wylać go na dwór (właśnie mrozy biorą coraz większe), a nawet widząc jego rozklapane buty, z których wylażą palce, sine, jak kartofle, wyszukałeś gdzieś w szafie jakąś swoją parę.

— Zdaje się, że będą dobre na pana — mówisz delikatnie.

Rzeczywiście, pasowały, ułał, a gorące podziękowania, jakimi cię obсыpał gość, wzruszyły cię nawet.

— Niema o czem mówić — powiadasz zmieszany, — o głupie buty tyle ceregieli.

Co więcej, zauważyłeś, że cały dzień minął, gość krokiem nie ruszał się z domu („gdzie pójdę“? — odrzekł smutno na twoje pytanie „domu nie mam, bezrobotny jestem“), a nic nie je. Dałeś mu więc połowę swojego obiadu. Facet zjadł zupę, a kotlet z kartoflami starannie zawija w gazetę.

— Poco pan to chowa? — mówisz — dam panu i kolację, pał djabli.

— To dla brata — szepce pokornie gość — ja mam młodszego brata, jeszcze biedniejszego odemnie...

Ciarki cię przechodzą... jeszcze biedniejszy od niego!

CIĄG DALSZY

Minęło znowu kilka dni, gość zadowolony się na dobre. Nieznacznie przeprowadził się z materaca na kanapę; widząc kiedyś otwartą szafę i jakieś stare ubranie, westchnął tak rozpaczliwie, że po chwili uczynił go właścicielem tego garnituru, a po dwu tygodniach, wracając wieczorem do domu: osłupiał. W mieszkaniu było dwu gości, podobniutkich do siebie, jak dwie krople wody. Ten sam wzrost, te same twarze, oczy, uszy, nosy, włosy...

— Cóż to znaczy? — pytasz groźnie tego w twoim ubraniu.

— To mój brat! — szepce pokornie oryginał, a tymczasem kopja zalewa się łzami.

— Panie kochany! — woła, padając przed tobą na kolana — już tydzień śpię w miejskim wózku od śmieci! Na ten mróz! Na ten mróz! Pozwól pan przespać się choć parę nocy... brat śpi na kanapie, to ja się prześpię na tym materacyku.

— Rzeczywiście — powiadasz z gniewem — że materacyk wolny.

Ale w gruncie rzeczy nie wiesz co robić, bo istotnie, mróz piekielny. A tamci topią w twych oczach wzrok, pełen męki i niepewności, jakby czekał na wyrok śmierci.

Machasz ręką.

— Pal was wszyscy djabli — mówisz z gniewem — zostańcie, ale żeby nie ten mróz...

— O, żeby nie ten mróz... — wzdychają goście.

W DRUGIM POKOJU

Po tygodniu, jednym i drugim, goście oswoili się, stracili wyraz pokory i niepewności, a nawet zaczęli

krzątać się po domu. Bardzo byli przytem chętni i usłużni. Czy to po papierosy skoczyć na dół, czy szprotek przynieść, nóg nie żalowali. Jeden przez drugiego biegł na wysoki.

Wreszcie przyzwyczaiłeś się do nich, oryginał okazało się, jest nawet bardzo inteligentnym człowiekiem, doktorem filozofji, a kopja umiała przedziwne sztuki z kartami.

Ponieważ przeszkadzali ci trochę, dałeś im więc drugi pokój w którym rozgospodarowali się na dobre.

Był to krok lekkomyślny, jak się wkrótce pokazało, gdyż po tygodniu odkryłeś, że bracia w absolutnej konspiracji przechowywali w szafie trzecią osobę, mianowicie żonę tego drugiego. W pierwszej chwili chciałeś zrobić awanturę, ale, jak doktor filozofji zaczął ci przemawiać do sumienia, że kobietę, na taki mróz, taką nędzę i t. d., a jego kopja z żoną zaczęli łać rzewne łzy, znowu machnąłeś ręką.

Później Twój pokój zaczął się zaludniać z zadziwiającą szybkością. Przybył teść, dostojny patrjarcha; stara babcia, nawpół ślepa (jakże toto wyrzucać na mróz), brat przyrodni; dwoje jego dzieci; ciotka brata przyrodniego, jej zięć z synową; szwagier, co właśnie wrócił z Ameryki, drugi szwagier z soistrą, co miała w Monachjum norymberski interes; wspólnik zięcia ciotki brata przyrodniego pierwszego gościa; wuj wspólnika, szwagier wuja, co miał bardzo delikatne zdrowie...

SZWAGIER WUJA

Oczywiście tylu osobom było bardzo ciasno w jednym pokoju, wkrótce też część mieszkańców przeprowadziła się do Ciebie, a szwagier wuja wspólnika zięcia ciotki brata przyrodniego zajął Twoje łóżko, miał bo-

wiem bardzo delikatne zdrowie i nie mógł spać na podłodze. Skończyło się wreszcie na tem, że Ty, Szanowny Czytelniku poszedłeś na materacyk do przedpokoju i musiałeś spać pod paltem, gdyż nie dało się nawet uratować koca, który pamiętał wojnę bolszewicką.

Najgorsze były potrawy. Lokatorzy pitrasili bowiem dzień cały na prymusie i w całym mieszkaniu był nietylko okropny zaduch, ale i fatalna woń cebuli.

— Tyle razy mówiłem — wrzeszczałeś w pasji — żeby nic nie smażyć z cebulą! I znowu smród!

— Jaki smród? Co za smród! — dziwili się lokatorzy.

— Cebula śmierdzi!

— Śmierdzi? — dziwili się jeszcze bardziej — tu śmierdzi? Przeciwnie, tu pachnie.

A doktor filozofji zaczął Ci tłumaczyć, że nie masz za grosz smaku. Wywodził naukowo, jak dwa, a dwa cztery, że to, co Tobie pachnie, to w rzeczywistości śmierdzi. A naprawdę pachnie to, co Ty uważasz za cuchnące.

MIAZMATY

Drwił przytem na funty (dawno już bowiem minęły czasy, gdy był pokorny i biegał po szprotki).

— Zabawni jesteście z waszemi poglądami... „Miazmaty“! „Fetor“! My szerzymy miazmaty? My fetor? Cała wasza literatura, cała wasza sztuka dowodzi, że nie macie zielonego pojęcia o tem, co jest naprawdę piękne... I pan, ze swojemi przestarzałemi pojęciami o pięknie, chcesz wyrokować co pachnie, a co śmierdzi? Zabawne...

Wtedy Cię już djabli wzięli.

— Won! — ryknąłeś w pasji — wszyscy won stąd!

W całym mieszkaniu powstał nieosany wrzask.

— Co takiego? Won? Kto won? My tu mamy takie same prawa, jak ty! Nie pójdziemy! Zaraz szwagier napi-sze do Ameryki, jak tu nas traktują!

A ciotka brata przyrodniego padła na kanapę i wrywając włosy, zaczęła pisać falsetem:

— Elementarne prawa ludzkie! Od-mawiają nam elementarnych praw ludzkich! Uragają elementarnym prawom ludzkim!

*

Znakomity literat niepotrzebnie histeryzuje. Nikt nie chce gwałcić elementarnych praw ludzkich. Po-prostu: chcemy wylać lokatorów, którzy nam zabardzo na łeb włożą. Nic ponadto. Z własnego mieszkania wylać sublokatorów.

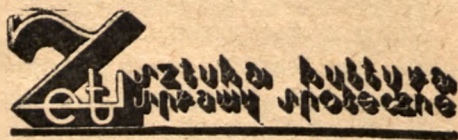
Co tu mają do rzeczy elementarne prawa ludzkie?

J. B.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).



Warszawa, październik

Polska nie była Don Kichotem, gdy szła z Sobieskim pod Wiedeń, a z Warneńczykiem nad Morze Czarne. Pozostaje jednak kwestią otwartą wybór metod politycznych i dróg dziejowych, które Polska wybierze w swym pochodzie nad Dunaj. Istnieją tu trzy możliwości: 1) albo dalsze związki z t.zw. „mocarstwami demokratycznymi“, które dziś może wykazywałyby zrozumienie dla interesów Polski, gdyby szła ona nad Dunaj pod sztandarem orientacji antyniemieckiej, 2) albo bezwzględne związanie się z Niemcami, w roli pomocnika w budowie „Mit-

teleuropę", 3) albo wreszcie śmiała próba zbudowania tu własnej, polskiej, nie zależnej konstrukcji.

Pierwsza koncepcja odpada, jest nie do przyjęcia. Nie chcemy pełnić roli żandarma demokracji masonskich, oddziedziczonej po Czechosłowacji p. Benesa. Druga pokrywa się mniej więcej ze stanowiskiem tak głębokiego i dalekowzrocznego polityka, jak Władysław Studnicki, znanego n.b. z „orientacji filoniemieckiej" (patrz: „System polityczny Europy, a Polska", — Warszawa 1935). Trzecia koncepcja wysunięta została przez nas przed szeregiem lat na łamach „Zetu" i stanowi nadal jeden z punktów naszego programu ideowego.

Przyznajemy chętnie, że bieg wypadków zaktualizował na razie raczej myśl W. Studnickiego niż naszą. Zakłada ona, że system polityczny Europy musi się oprzeć na mocnym trzonie, jaki stanowić może tylko sojusz Niemiec i Polski. „Polacy i Niemcy mogą być podstawą olbrzymiego bloku środkowo-europejskiego, który musi objąć Austrię, Węgry, Czechy, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię, Grecję, Turcję, oraz państwa nadbałtyckie — bloku, liczącego około 200 milionów mieszkańców" („System polit. Europy, a Polska", str. 232). W bloku tym Niemcy zajmą pierwsze miejsce, a Polska drugie. Wojna polsko - niemiecka byłaby nieszczęściem i osłabieniem dla obu tych narodów, natomiast ich współpraca może stworzyć niezwykłą potęgę. W układzie politycznym tej części Europy muszą zajść zasadnicze zmiany (rozbiór Czech, odbudowa Wielkich Węgier, rozbięcie Jugosławii na części składowe itd.). Blok winien nawiązać stosunki z Włochami.

Jak dotąd, wszystko idzie po linii nakreślonej przez Studnickiego, w jego gruntownie opracowanym dziele (nawiasem mówiąc, niewykorzystanie dla dobra państwa mózgow takich, jak W. Studnicki, jest smutnym symbolem obecnego systemu i obecnej gospodarki zasobami duchowymi w Polsce). Podobnie jak zmarły myśliciel prof. Marian Zdziechowski, był Studnicki zawsze głosicielem idei wspólnej granicy polsko-węgierskiej, idei wysuwanej też od szeregu lat przez „Merkuryusza Polskiego". Jednakże koncepcja ta ma walor pozytywny tylko do czasu. Przejściowy udział Polski w niemieckim budownictwie Mitteleuropę jest konieczny. Ale jest to tylko etap, wstępna faza.

Dysproporcje sił między Niemcami, a Polską wskazują wyraźnie, że Polska nie może na stałe związać się ideowo i politycznie z tym mocarstwem, gdyż korzyści jej współpracy będą niewspółmiernie małe w porównaniu z olbrzymim wzrostem potęgi Niemiec i musi się to skończyć okrażeniem nas od południa i sprowadzeniem do roli wasala, jakim była Polska Chrobrego wobec „świętego cesarstwa".

A zresztą motyw polityczno-gospodarczy ustąpić musi przed motywem ideowym. Myśl Studnickiego operuje kategoriami „rownowagi politycznej". Tymczasem Europa weszła już w okres walki ideowej, w epokę mesjanizmów narodowych. Polska nie może na długą metę poddawać się hegemonii hitlerowskiej doktryny rasistowskiej. Jest to sprzeczne z jej charakterem katolickim i z posiadaniem przez nią własnej misji historycznej, której nie może ona zaprzepaścić.

Zostawmy na boku obawy, tak powszechne w społeczeństwie polskim, że Niemcy po stworzeniu imperium germańskiego wezmą się do nas. Być może, że myśl Hitlera weźmie górę nad starą, partykularną tradycją junkierską, wschodnio - pruską. Być może, że Niemcy idą szczerze na współpracę z Polską i nie mają zamiaru, po stworzeniu niepodległej Ukrainy, wziąć nas z dwu stron w kleszcze. Lecz chodzi tu o rzeczy większe. Polska nie może przystać na niemiecki system organizacji Europy, jej posłannictwem jest stworzyć w niej system polski. Wizja polsko - niemieckiego Lelum-Polelum mogłoby nas nie odstraszać jedynie wówczas, gdyby mesjanizm polski przeobraził duchowo mesjanizm niemiecki, oczyszczając go z cech destrukcyjnych i asymilując do polskiego poglądu na świat. Ale to chyba — utopia.

Przed paru laty, w art. „Dramat w czterech aktach" nakreśliliśmy przypuszczalny rozwój wypadków w powojennej Europie tak: 1) okres hegemonii francuskiej, 2) okres hegemonii niemieckiej, 3) okres „rosyjski", w którym nastąpi wielka krucjata Zachodu na Wschód, Rosja się rozpadnie i nastąpią olbrzymie przeobrażenia na terenie Eurazji, 4) okres „polski", w którym Polska — po załamaniu się systemu francuskiego i niemieckiego — wysunie swój plan reorganizacji Europy, oparty na ideach i zasadach

religijno - politycznych jej mesjanizmu narodowego.

Jesteśmy w fazie drugiej. W okresie hegemonii francuskiej współpracowaliśmy z Paryżem, obecnie musimy współpracować z Berlinem. Ale przyjdzie kolej na wyzwolenie się z wszelkiego terminatorstwa i na „epokę polską“ mgliście przeczuwaną przez naszych poetów romantycznych.

W przewidywaniu tego głosiliśmy konsekwentnie następujące tezy:

1) misja dziejowa Polski jest uwarunkowana jej położeniem między Zachodem a Wschodem;

2) polityka neutralności wobec bloków ideologicznych ma sens tylko jako wstęp do stworzenia między nimi własnego systemu;

3) idąc z Niemcami na Wschód, musimy strzec się przyjęcia ich ideologii, podobnie jak odrzuciliśmy sowiecką — gdyż mamy swoje własne, odrębne posłannictwo;

4) Polska bez oparcia o Europę Środkową byłaby zdana na łaskę Niemiec, w oparciu o nią stanowić będzie równoważną z nimi siłę (co jest korzystne i dla Niemiec, bo osłabia partię junkierską, a umacnia program Hitlera);

5) Polska ma zbudować imperium sławo - madziaro - bizantyjsko - bałtyckie, wsparte na północy o Finlandię, na południu o Bosfor, w przejściowej symbiozie z „Wielkimi Niemcami“.

6) dopiero wtedy należy iść na wschód z programem prometejskim, rozbić ZSSR i stworzyć szereg państw niepodległych, z Ukrainą i Gruzją na czele;

7) następnie wysunąć ideę słowiańską i dążyć do stworzenia jednolitej konstrukcji politycznej w całej Europie środkowo-wschodniej.

Dziś to jeszcze utopia. Ale utopie w naszych czasach szybko się realizują.

(Z artykułu Jerzego Brauna „Polska a Niemcy“).

Polonia

WYCHODZI 7 RAZ W TYGODNIU

Katowice, 5 listopada

My nie byliśmy zwolennikami rozbioru Czechosłowacji.

(Z artykułu „Wynik arbitrażu“, napisał W. Nienaski).

SŁOWO

Wilno, 1 listopada

Jeśli chodzi o moją ideologię, to służę jej już od bardzo dawna, bo od czasów, kiedy tu w Wilnie, na ławie gimnazjalnej redagowałem pisemka uczniowskie młodzieży narodowej. Nie uważam, aby naród i państwo polskie mogło się ostać jako państwo małe — warunki geopolityczne skazały nas na wielkość. Stąd wypływa moja ideologia mocarstwowa, z której w pracy dziennikarskiej wysnuwam konsekwencje do różnych spraw aktualnych, społecznych i narodowościowych. Z dążenia do państwa wielkiego wysnuwam przekonanie, że chłop polski winien być chłopem bogatym i to mnie łączy z generałem Żeligowskim, że żywił żydowski winien ustąpić miejsca synowi chłopskiemu, że robotnik polski winien się równać ku górze, a nie być spychany materialnie i kulturalnie do nizin „bosiaka“, że tradycje rycerskie w Polsce winny być szanowane, że konieczne są nam nowe terytoria, że nie możemy być wassalami ani Francji, ani Niemiec, że walka z bolszewizmem jest naszym przeznaczeniem na dziś.

(Wyjątek z „Artykułu Kandydackiego“ Stanisława Mackiewicza).

Wilno, 3 listopada

Swoj stosunek do O.Z.N. wyjaśniłem podczas ostatniej kadencji sejmowej. Dziś mogę tylko powtórzyć, że ustosunkowuję się do niego negatywnie.

Dlaczego?

1) Dlatego, że zapoznaje wielkie znaczenie sprawy ludowej.

2) Dlatego, że nie wskazuje, a nawet nie szuka wielkich celów przyszłości narodu polskiego, jako szczepu słowiańskiego.

3) Dlatego, że chce wychowywać naród łamaniem charakterów, a nie umacnianiem poczucia sprawiedliwości i honoru.

Dlatego, że autorytet Wodza Naczelnego, który musi być wspólnym skarbem narodu, chce mieć jako patrona jednego stronnictwa.

(Z artykułu Lucjana Żeligowskiego „O co walczyć?“).

THE PATRIOT

Londyn, 20 października

Jak wspominałem w swym artykule z 25 marca w „The Patriot“, Czechosłowacja stała się rzeczywiście ośrodkiem zaburzeń. A jakież krokodyle łyż leją koła finansowe nad biednymi Czechami! Tymczasem zaś nieustanna kampanja prasowa sprawiła, że idealistyczna publiczność opłakuje całkiem szczerze „zdradę wobec Czechów“. Inni znowuż, jak np. socjaliści i komuniści zbijają sobie z tego współczucia kapitał partyjny. Są wreszcie tacy, którzy ostro przeżywają uczucie upokorzenia — nie dostrzegając, że właściwie została upokorzona żydowska odmiana brytyjskiej polityki finansowej, nie zaś prawdziwa Anglja, wciąż jeszcze śpiąca. I bodaj nic innego, niż cały szereg podobnych upokorzeń, nie zdoła wyrwać narodu z tej apatycznej drzemki.

Bo w gruncie, istotny cel wrzawy, jaką prasa wyczynia wokół Czechosłowacji, jest finansowy i gospodarczy. Wielkie interesy żydowskie poniosły podczas przesilenia ciężkie straty... I tem się dzieje, że Anglicy byli w przeważnej części nastrojeni pro-czesko, a wielu sądziło, że wojna jest nieuchronna. Dzienniki nasze nabrały wody do ust na temat ugody pittsburskiej, podpisanej w 1918 przez prof. Masaryka (późniejszego prezydenta), a gwarantującej słowakom własny parlament, administrację i sądownictwo. A przecież całe zagadnienie mniejszości słowackiej opiera się na tym dokumencie, dokoła którego splótł się cały szereg intryg i gier, któryby wystarczył na powieść detektywistyczną w najlepszym gatunku. Inne mniejszości podobnie się zawiodły w swych nadziejach. Również nie opowiada się naszej publiczności, że powodem klęski, zadanej admirałowi Kołczakowi przez bolszewików, był głównie gen. Syrovy ze swymi 50.000 czeskich dezertarów, wówczas walczących po stronie Rosji, którzy zdradzili nową sprawę jak przedtem starą, podsycali chaos bolszewicki i plondrowali mienie „białych Rosjan“. Jakże tedy, mając taką prasę, publiczność brytyjska mogłaby sobie urobić słuszne i sprawiedliwe zdanie o tych rzeczach?

...Czechosłowacja była ostatnią zaporą

przeciw rozciągnięciu się włosko-niemieckiego bloku gospodarczego od Hamburga aż po Rumunję. Blok ten urzeczywistni się teraz, a wkrótce przyłączy się doń jego konieczne i pewne uzupełnienie: kierunek antyżydowski w całej południowo-wschodniej Europie. W chwili, gdy to piszę, są już tego oznaki na Węgrzech i w Polsce; w Rumunji gotuje się do ponownej działalności chwilowo obezwładniona Żelazna Gwardja.

Jednakże szermierze Złotego Standardu wygrywają ostatnią swą kartę: politykę pożyczania pieniędzy zagranicy. Turcja już dostała od nas pożyczkę, a teraz zamierza się udzielić pożyczki Czechosłowacji. Wielka część tych pieniędzy przysporzy majątku czeskim finansistom — tym o dobrze znanych bolszewicko - międzynarodowych sympatjach. Prawdopodobnie pieniądze te przepadną, a skrupi się to, jak zwykle, nie na Banku Angielskim, tylko na brytyjskim podatniku.

13 października usłyszeliśmy w londyńskim radjo - dzienniku, że komuniści i wolnomularze dobrowolnie rozwiązali w Pradze swe organizacje. No proszę, jakież przyznanie się do porażki! Jakież mimowolne wygadanie się! Tylko że niestety nie jest plotką, iż Wielki Wschód poprostu przeniósł się z Pragi do Dublina.

Trzeba się mieć na baczności. Demokracje świeżo się cofnęły z samej krawędzi katastrofy. Możliwe, że uratowała je ich słabość...

(Z artykułu H. T. Millsa pt. „Bolszewizm a Czechosłowacja“).

MAŁY DZIENNIK 5 PROG

Warszawa, 3 listopada

Wbrew rozsądkowi dzień startu balonu wyznaczono nie w zależności od pogody, która musiałaby być idealną, lecz od kabalistyki masońskiej i od feralnej trzynastki (noc z trzynastego na czternaste-go). Wbrew opinii PIM-a — Zakopane przepowiadało wiatr i zachmurzenie, — wbrew pogodzie — w kraju padały deszcze, — zdecydowano się na rozpoczęcie napełniania balonu.

Nieliczni widzowie w ilości około dwóch tysięcy (a miało być 100 tysięcy)

przerażeni byli rykiem (!) wodoru zbyt gwałtownie napływającego do powłoki. Komu tak się spieszyło do katastrofy? — Balon został przedwcześnie prawie w całości zbyt szybko napełniony gazem. Manipulacja wodorem, zwłaszcza sprężonym do stu pięćdziesięciu atmosfer, jest niezwykle niebezpieczna. A do startu, to jest do świtu, było jeszcze dużo czasu. Cylindry z wodorem nie były uziemione, już u wzlotu do stratosfery czyhała katastrofa. I przy klapie balonu nastąpiło to, czego nie przewidywali organizatorzy a przewidywał ogół, — katastrofa...

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Kłapa, która rzekomo zaciniała się (?), była uruchamiana powietrzem ściśniętym. Najmniejszy defekt kłapy lub połączenia jej z przewodem doprowadzającym powietrze ściśnione, zetknięcie się powietrza ściśnionego z wodorem, naelektryzowanie metalowej i niestety nie uziemionej kłapy (zaworu), w ogóle użycie wodoru i jedwabiu, to elementy katastrofy.

Czy nikt nie jest odpowiedzialny za użycie powietrza ściśnionego do uruchomienia kłapy (jak podano w książce „Balonem do stratosfery“) zamiast niepalnego azotu lub kwasu węglowego?

Czy nikt nie jest odpowiedzialny za nieuziemiając kłapy?

Czy nikt nie jest odpowiedzialny za użycie wodoru, chociaż uprzedzono o możliwości wybuchu?

Czy nikt nie jest odpowiedzialny za wybór terminu lotu, chociaż uprzedzono, że środek jesieni w Tatrach jest wyjątkowo niekorzystny?

Niestety, wszystkie ostrzeżenia zostały nieuwzględnione.

PROPAGANDA

Olbrzymi aparat reklamowy uruchomiony przez organizatorów „lotu“ na własny użytek, którym w tej dziedzinie nie brak było — polotu, obrócił się przeciwko nim samym. Znaczkę stratosferyczną wyprzedane za granicą i listy ze stratosfery przez długie lata będą przypominały naszym „przyjaciółom“ nieudany lot. Organizatorzy osiągnęli stratosferyczny rekord nieudolności propagandowej i narazili nas na drwiny zagranicy. Wydawnictwo reklamowe, pisane swoistą „polszczyzną“, podważyło elementarne za-

sady fizyki. Już przygotowany — tak reklamowany w Zakopanem opis lotu — zaczęła..., a gondola ma od dawna zarezerwowane miejsce na wystawie międzynarodowej 1939 r., w Ameryce! Próbną gondolą, która przeczuwając kompromitację, pokieroszowała się, rzucając się do potoku, nie pilnowana przez niedbałych dozorców, może pozostać w Chochołowskiej i nadal służyć jako tło dla zakopiańskich fotografów.

CO Z RESZTĄ POWŁOKI?

A co stanie się z resztą powłoki? Tak kosztowna powłoka balonu powinna być przerobiona na większą ilość balonów obserwacyjnych i zaporowych przynajmniej w ten sposób należy przyczynić się do podniesienia obronności kraju. Gumowana powłoka „Gwiazdy“, jeżeli będzie przez zimę leżała bezużytecznie, może ulec częściowemu zużyciu przez czynniki atmosferyczne, może ulec sklejeniu, z powodu ogromnego ciężaru własnego wynoszącego około 1.400 kg. Nie będzie ona (zresztą częściowo zdeptana przy wypadku) mogła dawać dostatecznej pewności, jako materiał dla nowego superbalonu. Lekkość materiału i właściwości elektryczne (jedwab) ogromnie powiększają niebezpieczeństwo startu i lotu.

KTO JEST ODPOWIEDZIALNY?

Kto jest odpowiedzialny za tę fantazyjną inicjatywę, kto ją zatwierdził? Kto popełnił błędy konstrukcyjne? Kto wybrał trzynastkę, kto popełnił niedociągnięcia organizacyjne, kto odpowiada za brak kierownictwa i jednolitości działania, za reklamiarstwo, za konflikt z Piccardem, za nadmierne koszty imprezy, za niezastosowanie gazu niepalnego (helu), za użycie sprężonego powietrza do uruchomienia zaworu balonu, za opuszczenie miejsca startu przez załogę przed opróżnieniem balonu, za niesłychanie ujemny efekt propagandowy w kraju i za granicą, za agitacją przeciwno budowie wojskowych samolotów stratosferycznych, za wciągnięcie LOPP do tej nierealnej imprezy, za samą katastrofę, za — projekt nowego „lotu“ z pola Mokotowskiego, za nieuwzględnienie opinii publicznej?!

Spółeczeństwo polskie domaga się stanowczo niezwłocznej i ostatecznej likwi-

dacji tej „organizacji“, która spowodowała tyle strat materialnych i propagandowych dla społeczeństwa i kraju. LOPP powinna niezwłocznie przystąpić do stworzenia Polskiego Instytutu Badań Stratosferycznych, którego zadaniem będzie badanie naukowe stratosfery dla celów meteorologicznych, fizyko-chemicznych, komunikacji lotniczej wysokościowej i obrony kraju przez opracowywanie danych dla konstrukcji stratosferycznych i w ogóle wysokościowych wojskowych samolotów i innych celów wojennych.

Tego domagają się już nie jednostki, a ogół...! Stratosfera należy do samolotów, właśnie padł rekord: lotnik Pezzi przekroczył na samolocie wysokość 17 kilometrów w stratosferze.

(Z artykułu Dr. Witolda Kaspe-
rowicza).

The New REPUBLIC

Nowy Jork, 12 października

Waszyngtońskie depesze donoszą, że p. Roosevelt jest bardzo zadowolony ze swej interwencji w przesileniu europejskim. Uważa, że jego dwa apele do Hitlera, pochlebny list do Mussoliniego i bombardowanie innych rządów dodatkowymi notami wywarły wpływ decydujący. W wyniku — tak nam mówią — „zbiorowe bezpieczeństwo“ stoi znów wysoko, wobec czego „izolacjoniści“ powinni się wycofać.

Jakże proste byłoby życie, gdyby polityka narodowa i sprawy międzynarodowe dawały się tak łatwo i szybko zmieniać. Alіści zawsze jest błędem mniemać, że poszczególne akcje poszczególnych osób zagnała odmieniają bieg historii. I Hitler i Chamberlain we wrześniu 1938 byli całkowicie „w formie“. Niema powodu do przypuszczenia, by wdanie się p. Roosevelta przestawiło zwrotnicę z wojny na pokój. I chociaż Prezydent bardzo pragnie jeszcze przed upływem okresu swego urzędowania odegrać rolę przodowniczą w pogębieniu narodów napastniczych, wciąż nic nie wskazuje, żeby amerykanie mniej się bali wplątania się w powikłania zagraniczne, niż dotychczas.

(Notatka red. pt. „Pan Roosevelt a kryzys“).

Czytelnicy robia gazete

KTO WINIEN?

Do notatki w 50 nrze MERKURYUSZA o ustosunkowaniu się konsulatów R.P., do naszych turystów, warto dorzucić kilka nowych szczegółów.

1) Znajomi, wracający z U.S.A., opowiadali mi, że w chwili, gdy zdaniem opinii amerykańskiej wojna w Europie „wisiła na włosku“, (okręty niemieckie zostały już odwołane do Bremy), przybyli oni do Nowego Jorku, aby wrócić do kraju na odpływającym właśnie „Batorym“. Ponieważ liczone się z ewentualnością że na „Batorym“ nie uda się już przedrzeć do Gdyni — oficerowie rezerwy w omawianem towarzystwie zwrócili się do naszego konsultatu. Było to jednak po godzinach urzędowania, więc w konsulacie nie było nikogo. Poszukiwania po mieszkaniach prywatnych urzędników nie dały rezultatu. Można uważać, że praca konsultatu kończy się o oznaczonej godzinie. Czy jednak jest to słuszne w takich chwilach, zwłaszcza, że za parę godzin (późnym wieczorem) odchodzi ostatni (jak sądzono) okręt do Europy?

2) Polonja amerykańska zajęła w czasie kryzysu wrześniowego stanowisko niejednolite, nas niejeden z polaków amerykańskich (był fakt, iż w ciągu 20 lat istnienia naszego odrodzonego Państwa, nie uświadomiono tej polonji wogóle o polskości Śląska Zaolzańskiego, skutkiem czego polonja amerykańska nie orientowała się w tem zagadnieniu. Kto winien?

3) Przed niejakim czasem głośna była sprawa rozwiązania organizacji polskich w Brazylii przez prez. Vargasa. Teraz dowiedziałem się o kulisach tej sprawy: o-tóż polonja brazylijska rozwijała się wspaniale tak, że zdaniem osób bezstronnych w ciągu ok. 10 lat wybiłaby się jako najlepiej zorganizowany ośrodek emigracyjny. Szkolnictwo polskie przewyższało tam znacznie miejscowe. Wszystko było na najlepszej drodze — aż do chwili, gdy robotę wzięły w swe ręce pewne czynniki. Zaczęto organizować młodzież na wzór wojskowy („Junacy“). Reakcja rządu na to, było rozwiązanie wszystkich naszych stowarzyszeń i dziś teren ten jest całkowicie zdeorganizowany. Kto winien?

4) Osoby, wracające z Litwy zgodnie stwierdzają, że wbrew oficjalnym komunikatom, szaleje tam ucisk antypolski... Walczy się z nami gospodarczo, są wypadki bicia na ulicach za mówienie po polsku, w czasie kryzysu śląskiego tworzył się tam litewski korpus ochotniczy odsieczy Czechom.

J. P. (W-wa).

Czytelnicy zapytują

Zapytuję Szan. Czytelników, czy kto z nich byłby łaskaw wypożyczyć na przeciąg dwu lub trzech miesięcy, względnie odstąpić książkę Flümmela „Pielęgnacja chorych i ratownictwo” — wyd. P. C. K. Porto przesyłki zwracam, a przy sprzedaniu proszę wysłać za zaliczeniem pocztowem.

Ks. Ziembiewicz

Poznań, ul. Św. Marcina 7 m. 3.

Czytelnicy odpowiadają

Przeczytałem starannie uwagi p. M. J. Wielopolskiej w numerze 53 Merkuryusza. Choć autorka wyraża się sceptycznie o projekcie wieczystej mszy św. za Królów polskich, przytoczony przez nią opis jest właśnie najlepszym argumentem na poparcie tego pomysłu. Bo jeżeli na Wawelu, z wystawieniem insygniów królewskich, odbywa się nabożeństwo „w obecności czterech czy pięciu panów”, świadczy to tylko, że mieszkańcy Krakowa nie byli poinformowani o uroczystości. W tym wypadku zawiniła prasa, nie duchowieństwo. Należy więc przeznaczyć resztę pieniędzy na mszę wieczystą za Monarchów polskich w jednym z kościołów Warszawy i stale przypominać o terminie mającego się odbyć nabożeństwa. Jestem przekonany, że Merkuryusz i pisma zaprzyjaźnione dobrze wywiążą się z zadania.

Jan Solikowski

*

Nawiązując do notatek w nr. 48 i 51 na temat Orła Białego na monetach polskich, chcę zaznaczyć, że na monetach 1, 2, 5, 10, 20 i 50-groszowych jest w koronie krzyż, a niema gwiazd na skrzydłach. Na monetach natomiast o wyższej wartości t.j. od 1 — 10 złotych krzyża w koronie niema, są natomiast gwiazdy komunistyczne.

Zbigniew Vogt (Bydgoszcz)

JWPan Łabęcki (Legjonowo) — Na pytanie Pana: „Kto mnie nauczy języka hiszpańskiego?”, odpowiadam Szanownemu Panu, że mogę podjąć się tego, spędziwszy w Hiszpanji przeszło cztery lata i nauczywszy się języka kastylskiego, który jest najpiękniejszym i najczystszy językiem hiszpańskim. Jestem skromną współpracowniczką Merkuryusza, gdzie Szanowny Pan może się o mnie zapytać. W każdym jednak razie, gdyby Pan zechciał się wprost do mnie zwrócić, podaję mój adres: Aimée Bosquet, Aleje Ujazdowskie 39 m. 19.

*

JWPan Łabęcki (Legjonowo)—Uprzejmie komunikuję, że wykłady języka hiszpańskiego prowadzi wieczorami Izba handlowa polsko - łacińsko - amerykańska, ul. Mokotowska 12, I piętro w Warszawie.

Stefan J-cki (W-wa).

*

W numerze „Merkuryusza“ z dn. 30.X. 38 wyczytałam zapytanie o lekcje języka hiszpańskiego, o hiszpana - pedagoga. Zgłaszam wobec tego swoją ofertę: jestem wprowadzić tylko ćwierć - hiszpanką, ale za to lektorką jęz. hiszp. na Uniwersytecie J. P. i udzielam także lekcji prywatnych.

Krystyna Niklewiczówna

Warszawa, Smolna 14 m. 12. tel. 583.99.

JWPan Aleksander Grobicki (London N. W. 3, Fellow Road) — Na zapytanie w Merkuryuszu Polskim nr. 51 (241) podaję WPanu następujące, zupełnie neutralne, książki, które wtajemniczą W Pana w sprawy stosunku żydostwa do masonerii i masonerii do żydostwa:

1. Henry Ford: Międzynarodowy żyd, wydano w Poznaniu, Książka jest do nabycia tylko w antykwarniach; w tłumaczeniu niemieckim do nabycia: Hmmer-Verlag Leipzig (Der internationale Jude von Henry Ford).

2. Sigilla very: Leksykon w sprawach masonsko - żydowskich wydany tylko dla aryjczyków; otrzyma WPan tę książkę za specjalną deklaracją lub jako członek wszechświatowego związku aryjczyków przez: Weltdienst - Verlag Ehrfurt Daberstedterstr 4, albo przez World - Service London. O bliższy adres w Londynie może się WPan zapytać w Barclays Bank Ltd 168 Fenchurch Street, London E.C. 3.

3. Hasselbacher Friedrich: Entlarvte

Freimaurerei, 3 tomy — Paul Hochmut-Verlag, Berlin W. 35. Ostatnia książka nie jest zupełnie obiektywna i neutralna, ale jest jedną z najlepszych w sprawach wojny światowej i machinacji żydostwa i masonerii.

4. Rolicki: Zmierzch Izraela; do nabycia w Warszawie: Myśl Narodowa, Aleje Jerolimskie 17.

5. Dr. Friedrich Wichtl: Weltfreimaurerei - Weltrevolution - Weltrepublik. wyd: Lehmanns Verlag München.

F. A. Wysocki

JWPan Ignacy Szajewski — W związku z notatką (Merk., nr. 51) donoszę, że wydawnictwem „Dawne i nowe dzieje miasta Działoszyc” będę mógł dysponować w końcu grudnia b.r.

Gdyby do tego czasu sprawa nie straciła aktualności, chętnie wypożyczę książkę.

Juliusz Ślaski

W-wa, Mokotowska 8 m. 10



Odpowiedzi redakcji

JWPan J. P-wski (W-wa) — Informacje Pańskie potwierdzają w całej ciągłości ten smutny stan rzeczy. Zamieściliśmy z pewnymi zmianami, których celowość Szanowny Pan łatwo zrozumie.

JWPan Z. B-wski (Dęblin) — Na miłe słowa Pańskie odpowiemy listownie.

JWPan Stefan J-cki (W-wa) — Za informację, na zapytanie naszego Czytelnika, dziękujemy. Rymów, kwalifikujących się zresztą do ciętej satyry, nie możemy ze znanych przyczyn wyzyskać. Vis major.

JWPan Inż. A. M. (p. Kolno) — Miejmy nadzieję, że wilki zkolei obiorą sobie nowy żer. Apetyty, widać, rosną. Dziękujemy za pamięć. Wyzyskamy we „Fraszkach”.

JWPan Michał G-wski (Cieszyn) — Życzzenia w związku ze zmianą „kwatery” serdecznie dziękujemy. W oczekiwaniu na łaskawe zaproszenie ślemy pozdrowienia.

JWPan Dr. Kazimierz N-cki (Puszczykowo) — Pański interesujący przyczynek zamieścimy w dziale „Czytelnicy robią gazetę”.

JWPan Kpt. L. B-wski (Wilno) — Naszym zdaniem, sprawa jest poważna, to też list Pański przedrukowujemy w całości. Liczymy, że enuncjacje te znajdą właściwy rezonans. Pozdrowienia.

JWPan Zbigniew V-t. — Brawo! Oby wielu było stać na tak entuzjastyczną i bohaterską postawę. Wciągnęliśmy. Uwagi Szanownego Pana znajdują się we wła-

ściwej rubryce, jednak ze względów merytorycznych muszą ulec pewnym zmianom..

JWPan A. St-r (Hołyn) — Dziękujemy. Jak to Szanowny Pan mógł już stwierdzić — wyzyskaliśmy w ostatnim numerze.

JWPan St. M. (Grudziądz) — Jeśli rzecz naprawdę miała się tak, jak Pan pisze, byłoby to istotnie karygodne. Niestety, na relacji ustnej trudno się oprzeć. Czy nie mógłby Szanowny Pan przysłać nam wycinka z jakiegokolwiek gazety, zawierającej dokładne sprawozdanie z odczytu?

JWPan M. O-wski (W-wa) — „Perełki”, które Szanowny Pan raczył nam łaskawie przesłać, przypuszczalnie wyzyskamy. Dziękujemy i prosimy o jeszcze. Pozdrowienia.

JWPan X. Otrzymaliśmy interesujący artykuł Pański w kwestji dotyczącej P.P. S-u. Zatrzymujemy go w tece do ewentualnego wyzyskania.

JWPan A. C-i (Tarnopol) — Za „już” — bardzo dziękujemy — prosimy o następne. Obawy Szanownego Pana są niestety słuszne. Odczyliśmy to zresztą na własnej skórze dość dotkliwie w związku z ostatnim numerem. „Wiadomości” wysłamy na podany adres. W zamian za miłe wyrazy uznania — serdeczne pozdrowienia.

JWPan Zbigniew D. M-aski (Poznań) — Podzielamy zdanie Szanownego Pana. Skreśliliśmy akcenty zbyt ostre z wiadomych przyczyn. Za uznanie dla kierunku i ducha MERKURYUSZA — dziękujemy. Szczерze pozdrawiamy.

JWPan Tadeusz Zarebski (W-wa) — Za pamięć dziękujemy. Skorzystamy przy najbliższej okazji.

JWPan Konstanty N-ski (Bydgoszcz) — Widać znaczny postęp. Szczерze zachęcamy do dalszej, wyłożonej pracy. Pozdrowienia.

JWPan inż. S. A. M-ski (Skarżysko) — Podzielamy stanowisko Sz. Pana. Przyjaźń polsko - niemiecka może się opierać tylko na obopólnych korzyściach. Pakt nieagresji z Polską dał Niemcom bardzo wiele. Jeżeli Polska nie otrzyma nic wzajemian, nawet gwarancji respektowania jej własnych interesów, fakt ten utraci dla nas wszelką wartość. Nie możemy bowiem uprawiać polityki wyłącznie obronnej, polityki chowania głowy w piasek. Artykułu nie zamieścimy, bo „nie przejdzie”, ze względu na ostrość tez i ich sformułowań. Gdy Sz. Pa nbędzie w Warszawie, proszę odwiedzić nas w redakcji.

JWPan Adam J. — Pomysł Sz. Pana utworzenia autonomicznej Rusi Zakarpackiej pod protektorem Polski i przesiedlenia tam 3 milionów żydów, jest bardzo oryginalny i mógłby istotnie rozwiązać w radykalny sposób kwestję żydowską. Cała ta sprawa jest jednak już nieaktualna, wobec przejścia przez Węgry najważniejszej części terytorjum Rusi.

JWPan Maciej G. (W-wa) — Artykuł nasz o „hitlerowskich“ tendencjach Wyspiańskiego miał charakter paradoksu. Jak Sz. Pan słusznie podkreśla, proroczy wizjonizm Wyspiańskiego przewidywał przyszłość i idee, kryjące się w jej tonie. Ale widział głębiej i dalej niż przywódca rewolucji niemieckiej. Zacytowany przez Sz. Pana ustęp z komentarza Sinki do 4-go tomu „Dzieł“ St. Wyspiańskiego, najoczywiej fałszuje myśl poety. Proszę przeczytać A. Ł. Cybulskiego „Z mroku jaśniejące Słowo“, a dowie się Pan więcej o tem niepowołanem komentatorstwie p. Sinki. Uwagi Sz. Pana a dwuwarstwowości znaczeniowej w symbolice Wyspiańskiego są słuszne i przenikliwe.

JWPan Dr. Tadeusz R. (Kołomyja) — Myśl Sz. Pana wykorzystamy częściowo w dziale „Czytelnicy robią gazetę“. Uwagi o opieszałości polityki zagranicznej Polski zupełnie słuszne. Mamy też wszelkie prawo odwrócić przeciwko Niemcom, stosowaną przez nich jako broń, zasadę samostanowienia. Sprawy te poruszamy w „Merkuryuszu“ w formie zdecydowanej. Przesyłam tą drogą serdeczne pozdrowienia (Br.).

JWPani I. J-icz (Chorzów) — Taki stan rzeczy na Śląsku dziwi nas i niepokoi. Czy osoba, o której Pani pisze, ma coś z tem wspólnego? Jeśli tak, zebraliśmy z przyjemnością te „kwiatki“.

JWPan B. S. P. J-wski (W-wa) — Dobrze. Pójdzie w następnym numerze. Podziękowania.

JWPan H. T-wski (Rudnik) — Artykuł zatrzymaliśmy. Pójdzie w najbliższym czasie. Serdecznie dziękujemy i prosimy o dalsze.

JWPani Władysława S-b (Drohobycz) — Przeczytaliśmy dokładnie oryginalny list Pani. W ten sam sposób odpowiadamy listownie.

Frafzki

NA JARSKIEJ KUCHNI

Z kilku miast Rzeczypospolitej otrzymaliśmy jednobrzmiące wycinki

z prasy codziennej. Ale i w Warszawie ta sama wiadomość zrobiła furorę. Naprzykład „ABC“ z 29 października tak informowało czytelników:

WILKI

NA WILEŃSZCZYŹNIE

Na terenie powiatu wileńsko - trockiego większe stada wilków poniszczyły pola z zasiewami na przestrzeni 100 ha.

Były to, należy przypuszczać, owce w wilczej skórze.

GĘSI I GĄSKI

W tygodniku „Echa Leśne“ (nr. 13) ukazał się artykuł o hodowli gęsi. Dla nas, zatrutych czarną kawą, mieszczuchów, niektóre ustępy brzmią osobliwie:

Gąsiorom dawać owsa wiele chcą i — na wzbudzenie animuszu, męskości, dawać dwa — trzy razy tygodniowo po kilkanaście ziarn pieprzu, t. zw. „gorzkiego“, czy to sypiąc do dzioba w całości, czy też grubo tłuczony dodawać do gałek z mąki lub chleba. Fatyga nie wielka, rezultat b. dobry.

Jeżeli gąsek mało np. 2—3, a gęsior dobrze odżywiony i jeszcze „wzmocniony“ pieprzem, będzie tak czubić, że wydziera pióra na głowach i kaleczy skórę.

Bo kto się lubi, ten się czubi.

Dalej, autorka artykułu daje przykłady z własnego doświadczenia:

Miałam np. taki wypadek, że gąskom trzeba było uszyć czepeczki z wyprawionej zajęczej skórki.

Ja bym zrobił inaczej. Z damami trzeba grzeczniej. Założyłbym gęsiorowi kaganiec, a gąskom dałbym sporkój. Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (przekłady z angielskiego), Władysław Zambrzycki (Z.) i Stanisław Rogoski (St. R.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. I. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 20.308.

ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32. Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665.39.